Nr 115 — Niedziela 24 maja (6 czerwca) 1909 r. — Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administracyi i Drukarni Polskiej Kijów, Prorezna 9 Telef. 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

24 (6) Trójcy św.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Ćwiczenia w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do lat 14: 5—6; uczniowie: 6—7; druhinie: 8½—9½. — *Wtorek*. Panienki do lat 14: 5—6 druhinie: 6—7; druhowie: 9—10. — *Sroda*. Uczniowie: 6—7. — *Czwartek*. Chłopcy do lat 14: 5—6; druhinie. 8½—9½. — *Piątek*. Panienki do lat 14: 5—6; druhinie: 6—7; uczniowie: 7—8; druhowie: 9—10. — *Niedziela*. Goście: 10—11 zrana.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro Koła Kobiet Polek, otwarte od g. 1—3 po poł. codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi“ — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich otwarte od 12—2 z wyjątkiem poniedziałku i środy przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michajłowska 19 m. 2.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12, przy schronisku św Jadwigi.

Biuro „Wydziału Letnisk“ przy Kij. Rzym.-Kat Tow. Dobr. (Mała Żytomierska 8) otwarte codziennie od g. 12 ej do 2-ej po poł. Przyjmowanie dzieci od g. 5-ej do 6-ej po poł. Umawianie dozorczyń, dozorców, kucharek: środa od g. 5 od 6 po poł., niedziela od g. 2 do 3 po poł.

Biuro Pol. Tow. Kolonii Letnich w Kijowie W. Podwalna 23; otwarte od 3—6.

Przebieg „sprawy mandatów“ w komisyi.

Petersburg, d. 21 maja.

— Jakim był przebieg debaty nad projektem przedłużenia mandatów posłów do Rady Państwa z Litwy i Rusi? — zapytałem posła Dymszę, członka komisyi wniosków prawodawczych.

— Debata była bardzo burzliwa — odpowiedział p. Dymsza. — Ciągnęła się całe trzy godziny. Przewodniczył p. Antonow (październikowiec), referentem był p. Andronow (również październikowiec). Przewodniczący starał się odrazu ściśle zdelimitować teren dyskusyi. Wykazał mianowicie, że w danej sprawie są dwie kwestye: narodowościowa i konstytucyjna. Jedna dotyczy tego, czy i jak należy ograniczać przedstawicielstwo danej narodowości; tę kwestyę proponował p. Antonow odrazu wyeliminować z dyskusyi (ściąga się ona więcej do propozycyi p. Pichny, niż do danego projektu rządowego, *strictu sensu*). Druga zaś strona przedmiotu, to kwestya konstytucyjna; tu należy, zdaniem przewodniczącego, rozpatrzeć, czy i o ile dany wniosek rządowy koliduje z istotą zasad konstytucyjnych.

— Czy komisya kontentowała się takiem postawieniem kwestyi? — zapytałem.

— Ale gdzież tam! — odparł poseł Dymsza. — P. Połowcew i episkop Eulogiusz odrazu postawili sprawę na gruncie narodowościowym. Ep. Eulogiusz dowodził, że dobrze odczuwa tę sprawę, bo mieszka na Chełmszczyźnie, która podobnież jak i „gubernie zachodnie“ cierpi od ucisku polskiego; „jeżeli — dowodził ep. Eulogiusz — rząd nie dopomoże uciśnionej ludności, to nie pomoże nikt!“ P. Połowcew dowodził, iż raz już (w sprawie samorządu m. Karsu) wypowiedziała się była Duma za koniecznością obrony praw narodowościowych rosyjskich. Komisya więc musi uznać ten precedens i iść tą właśnie drogą. P. Połowcew twierdził, iż zamierzone przedłużenie mandatów wcale nie stoi w sprzeczności z prawami zasadniczemi; „a, zresztą — dodał — prawo nie zna granic tam, gdzie chodzi o zagwarantowanie praw górującej ludności“. Nadto, wyraził p. Połowcew zdziwienie, dlaczego Koło Polskie broni praw polskich, a nie dozwala bronić rosyanom praw rosyjskich...

— A jakież było stanowisko przedstawiciela rządu? — spytałem.

— P. Kryżanowskij, towarzysz ministra spraw wewnętrznych, twierdził, iż członkowie Rady Państwa otrzymują pełnomocnictwa z ramienia prawa, ale nie z woli wyborców, wyborcy bowiem tylko wykonywują prawo (!). Zmiana prawa, wobec tego, nie narusza praw wyborczych. Zresztą — dowodził p. Kryżanowskij — wolno jest państwu protegować pewne grupy narodowościowe drogą praw i przywilejów, zwłaszcza wówczas, gdy grupa narodowościowa rosyjska bezustannie się domaga obrony i opieki. Rząd na te prośby głuchym być nie może.

— Czy oprócz ep. Eulogiusza i p. Połowcewa, nikt z posłów projektu rządowego nie bronił?

— Owszem, gorąco bronił p. Suffczinskij, poseł kijowski, członek umiarkowanej prawicy. P. Suffczinskij, aczkolwiek miałby podobno pewne zastrzeżenia co do projektu p. Pichny, wszakże wyraził swe sympatye za koniecznością opracowania nowego prawa wyborczego dla tych gubernii. Pragnąłby, ażeby wydano takie prawo, któreby uniemożliwiło waśnie i walki wyborcze pomiędzy polakami i rosyanami. Zaznaczył p. Suffczinskij, iż przy poprzednich wyborach do pierwszej i do drugiej Dumy polacy liczyli się ze współwyborcami rosyanami, ale następnie urośli w pychę i wcale „rozmawiać“ nie chcieli. Twierdził p. Suffczinskij, iż walce wyborczej kres może położyć tylko takie prawo, któreby przyznało przewodnictwo rosyanom — wówczas się polacy ukorzą i będą skorsi do kompromisów i zgody na wyborach.

— A stanowisko październikowców z lewicy i kadetów?

— P. Potułow, październikowiec — ciągnął dalej poseł Dymsza — dowiódł, iż projekt rządowy dąży do eksterminacyi narodowościowej, do praw wyjątkowych, czego tolerować nie można. P. Zacharjew, kadet, oświadczył, że z każdej strony, czy to ze strony konstytucyjnej, czy narodowościowej, projekt jest wręcz niemożliwy do przyjęcia; więcej nawet: byłoby hańbą dla Dumy przyjęcie tego projektu, i dlatego proponował odrzucenie jednogłośne.

— A jaką była treść przemówienia pańskiego i posła Montwiłła?

— P. Montwiłł, choć nie jest członkiem komisyi, zabrał głos w charakterze rzeczoznawcy; dowodził, iż rząd wszystko robi, co tylko może, ażeby na Litwie i Rusi waśń szerzyć i rozdmuchiwać. Co do mnie — ciągnął poseł Dymsza — to dowodziłem, iż mandat zawsze i wszędzie ma zgóry ściśle określony termin ekspiracyi. Mandat poselski ma swe źródło w dobrej woli wyborców, a zatem w drodze prawodawczej żadną miarą prolongowany być nie może, gdyż wola wyborcy gwałconą być nie może. Próby gwałtownych zmian ordynacyi wyborczych są oznakami reakcyi i bankructwa w każdem państwie. Zmiany takie są albo skutkiem zamachów stanu, albo zasadniczych zaburzeń politycznych. Powiedział w swoim czasie, po akcie z dn. 3 (16) czerwca, p. Stołypin, iż nikt nie mógł zabronić zbawić Rosyi. Ale czyż i ten akt ma być owem zbawieniem? Zresztą, jeżeli Litwa i Ruś wybrała była do Rady Państwa samych polaków, to, niewątpliwie, jest tu poniekąd i wina rosyan, którzy się wówczas odznaczyli bezwzględnym absenteizmem. Europa zachodnia nie zna wyborów, opartych na kuryach narodowościowych. A w jakiemże świetle staje rząd, który wniosek 33 członków Rady Państwa, a więc wniosek jednej frakcyi, tak skwapliwie sobie adoptuje i tak skwapliwie jej swe usługi oddaje, zamiast, żeby dać jedną tylko odpowiedź: „takiem jest prawo“. Odpowiedziałem też ep. Eulogiuszowi, odpowiednio potraktowawszy ciągłe gołosłowne rozdzieranie szat, nie poparte żadnym dowodem.

— Jakie, — zapytałem — zdaniem pańskiem, mogą być dalsze losy projektu rządowego?

— Dziś — odparł poseł Dymsza — nic jeszcze konkretnego powiedzieć nie można, żadnych na podstawie wyniku głosowania w komisyi, horoskopów jeszcze czynić nie można. Losy projektu zależą od zachowania się październikowców w plenum Dumy. Październikowcy zaś twierdzą, że i prolongowanie mandatów i zmiana ordynacyi wyborczej byłyby zupełnie zbyteczne, gdyby „gubernie zachodnie“ otrzymały samorząd. Być może, iż otrzymawszy od rządu zapewnienie, iż samorząd w najbliższym czasie będzie tam zaprowadzony (o ile wiem zapewnienie takie ma być danem) przechylą się na korzyść projektu rządowego. Ale tego dziś przesądzać nie można.

— Jakiż to będzie samorząd?

— O ile wiem — odpowiedział p. Dymsza — mają się październikowcy domagać samorządu, wzorowanego na organizacyi z r. 1864, gdyż do takiego samorządu dążą i dla Rosyi. Ale i to pewna, że nie omieszkają powprowadzać ograniczeń, „gwarantujących interesy“ ludności rosyjskiej. Zdaje się, iż być może, że październikowcom takie, gołosłowne zresztą, zapewnienia rządu w tym względzie wystarczą. Ale od zapewnień do pewności, a zwłaszcza do czynu jest bardzo jeszcze daleko. Tymczasem takie zapewnienie przeważyć może szalę. Ale, zresztą, niedaleka przyszłość to wyjaśni, za kilka dni bowiem sprawa prolongaty mandatów dostanie się na plenum Dumy.

Scaevola.

O tajne nauczanie.

W tych dniach sesya grodzieńskiego sądu okręgowego w Prużanach sądziła pod przewodnictwem prezesa sądu, Stepanowa, bez udziału przysięgłych, 6 spraw o tajemnem nauczaniu w szkółkach polsko-rosyjskich, założonych w 1907—8-ym roku w pow. prużańskim przez włościan katolików, mieszczan i obywateli polaków.

Na ławie oskarżonych kolejno zasiadło 5 nauczycielek i nauczycieli, 47 włościan i 3-ch obywateli ziemskich. Obronę wnosił p. obrońcy przysięgłego p. Adam Bychowiec.

Dzięki tej obronie 45 osób z pośród oskarżonych sąd uniewinnił, nauczycielki zaś, za nauczanie bez patentu rządowego, na zasadzie § 1,051 kod karn. skazano na kary od 50 kop. do 1 rb., głównych zaś założycieli na mocy § 1,049 od 1 rb. do 3 rb.

Pom. adw., Adam Bychowiec, w toku rozpraw wygłosił dłuższą przemowę, zwracając uwagę sądu, jaką anomalią i tragicznym anachronizmem jest karanie za jakiekolwiek nauczanie; wytknął on tem większą szkodliwość stosowania prawa tego obecnie w Rosyi, coraz bardziej upadającej ekonomicznie pod wpływem braku oświaty ludowej.

Nauczanie tajne jest skutkiem systematycznego tamowania zakładania szkół legalnych, nie-

zgodne to jest z duchem manifestu październikowego, z dobrem kraju i niezgodne z logiką szczególnie tam, gdzie niema zgoła szkółek rządowych, a wszędzie, gdzie w pow. prużańskim powstały szkółki tajne, brak było również rządowych. Wszelkie ewentualne zarzuty tendencyi polonizacyi białorusinów odpadają samo przez się, wobec dowiedzionego przez samą policyę mieszanego charakteru szkółek rosyjsko-polskich.

Po rozwiązaniu pierwszej Dumy, sam rząd na zasadzie § 87 go praw zasadniczych, wstrzymał prześladowanie za potajemne nauczanie i wniósł odpowiedni projekt prawodawczy do Dumy Państwowej. Duma go zaaprobowała; rozwiązano ją jednakże, nim Rada Państwa mogła zabrać się do rozpatrzenia tego projektu.

Część tych zapatrywań sąd podzielił: przewodniczący trzykrotnie przerywał przemówienie obrońcy.

O szkołę.

Sprawa szkolna w Królestwie, niemniej aktualna dziś, aniżeli przed kilku laty, przycichła jakoś w prasie,

Ważniejsze sprawy są na porządku dziennym. A zresztą o pewnych kwestyach z coraz większą wypada mówić ostrożnością, godząc się w milczeniu na owe reformy językowe przy wykładzie geografii, historyi... a potem może i innych przedmiotów.

Z tem większem uznaniem należy powitać artykuł o sprawie szkolnej w Królestwie, napisany przez p. Dubrowskiego, a zamieszczony w ostatnim numerze „Rieczi“. Nie jest oczywiście artykuł ten jakiemś w kwestyi szkolnej objawieniem, przypomina wszakże to, o czem nie należy, nie wolno zapominać.

Czemże jest szkoła rosyjska w Królestwie? To „bezduszna i martwa, zdeprawowana polityką i zaściankową etyką, szkoła formalnego myślenia, formalnego czucia i formalnej wiedzy“. Taka zresztą, jaka zdaniem p. Dubrowskiego, pod rządami obecnego ministra zapanowała w całej Rosyi. „Potworna na gruncie rosyjskim, staje się jeszcze potworniejszą na gruncie polskim: tendencye policyjne wzrastają, presya policyjna staje się wyraźniejszą i bezwzględniejszą, a niekulturalność przedstawicieli tej szkoły występuje w całej okazałości“.

„Nie mając nic wspólnego z duchem narodowym i na gruncie rosyjskim, w Polsce jest ona po prostu gwałtem, dokonywanym na najpierwotniejszych i niezniszczalnych objawach narodowej psychologii. Równocześnie z pogwałceniem rzeczy innych, gwałci podstawową zasadę zdrowej pedagogii, zasadę, propagowaną i przez najlepszych pedagogów rosyjskich (np. Uszynskij)—uczenia w tym języku, w jakim mówi dziecko“.

Czy jednak obchodzi to kogokolwiek z tej kliki urzędniczej, która nosi fałszywe miano pedagogów? Nikogo literalnie, a na wszelkie protesty polskiego społeczeństwa jedyną odpowiedzią są represye i zarządzenia wyjątkowe, usprawiedliwiane „rewolucyjnością“ młodzieży polskiej“.

Niemałą też rolę gra u obrońców szkoły rosyjskiej w Królestwie i ten argument, że szkoła polska jest pod względem pedagogicznym „nie zadawalająca“.

Argument ten w oświetleniu p. Dubrowskiego wygląda tak: „Istnieją w Warszawie—pisze p. D. — dwa polskie towarzystwa pedagogiczne i dwa polskie organy pedagogiczne. Ilość nauczycieli polaków jest o wiele mniejsza, aniżeli nauczycieli rosyan, a tymczasem w towarzystwach i organach pedagogicznych wre ożywiona robota. Rosyjscy zaś pedagogowie z Królestwa wyjątkowo tylko zamieszczają jakąś pracę w rosyjskich organach pedagogicznych.

Trzeba się tylko przyjrzeć polskim organom i zetknąć z przedstawicielami polskiego i rosyjskiego świata pedagogicznego, ażeby się przekonać o olbrzymiej różnicy. Z jednej strony znajomość pedagogicznej literatury zachodu, szerokość poglądów i opracowywanie kwestyi pedagogicznych we wszystkich kierunkach, z drugiej nieznajomość nawet języków obcych, powierzchowna znajomość rosyjskiej literatury fachowej, ale natomiast doskonała prawdopodobnie znajomość okólników, programów i gustów „naczalstwa“.

I to wobec niemożliwych warunków, w jakich pracują pedagogowie polscy!

„Ale oni są rewolucyonistami i marzą o powstaniu—zakrzyknie p. Aleksiejew...“

I cała polityka szkolna idzie w tym kierunku, w którym pchnąć ją pragną p. Aleksiejew i towarzysze.

A kiedy się im wytknie zapędy rusyfikacyjne, mówią skromnie: „my rusyfikować nie chcemy“. Czegóż tedy chcecie—zapytuje p. Dubrowskij. Nie wstydźcie się przynajmniej swojej roboty i mówcie otwarcie, dokąd idziecie.

Ale gdzież tam, taka robota światła nie znosi.

S. J.

Roosevelt poluje.

—o—

Jak donoszą z Londynu, były prezydent Stanów Zjednoczonych znajduje się obecnie w okolicach Mombassa, w dziewiczych lasach wschodnich wybrzeży afrykańskich i polując na grubego zwierza, zapuszcza się coraz dalej w głąb kontynentu.

Roosevelt przybył do Mombassa na «Admirale», parowcu niemieckim, na którym wypłynął był z Genui prosto do Afryki. W Mombassa odebrał liczne depesze kablowe od swych przyjaciół i wielbicieli—pomiędzy innemi od króla angielskiego, Edwarda, który życzył mu pomyślnych łowów i jak najlepszej zabawy.

Jadąc na okręcie niemieckim i wśród kolonii niemieckich, były prezydent manifestacyjnie wyrażał swe sympatye dla cesarza Wilhelma i Niemiec, a przyjmowany owacyjnie przez władze kolonialne, wznosił toasty za pomyślny rozwój niemieckich kolonii we wschodniej Afryce.

Obecnie Roosevelt rozpoczął już łowy. Iście amerykańskie szczęście nie opuszcza go ani na chwilę. Jeśli tak dalej pójdzie, Roosevelt zyska niebawem miano największego pogromcy zwierząt afrykańskich.

Jak głoszą depesze, przesłane do Nowego-Yorku, Roosevelt ubił już 6 lwów, 2 żyrafy, niezliczone mnóstwo antylop, jednego hypopotama, jednego nosorożca i jednego «okapi».

Zwłaszcza położenie trupem tych 2 ostatnich zwierząt miało wprawić byłego prezydenta i fantastycznego myśliwca stepów amerykańskich w istny szał radości. Na widok ubitych okazów miał on tańczyć, jak młody chłopak lub (jak piszą inne pisma) dziki czerwonoskóry.

Mowa Stołypina wygłoszona na posiedzeniu Dumy dnia 22 maja.

(Streszczenie).

Stołypin wyłuszczając punkt widzenia rządu na projekt prawa, dotyczący przechodzenia z jednego wyznania na drugie, przypomniał przedewszystkiem, że swoboda religijna w Rosyi datuje się od 3-ch aktów Monarszych, a mianowicie: ukazu z dn. 12 grudnia, 1904 r., ukazu z dn. 17 kwietnia 1905 r. i ukazu z dn. 17 października 1905 r. Prawa te wytworzyły konieczność zmiany wielu istniejących przepisów. Mówca wykazywał następnie, że niektóre z tych zmian zostały już dokonane w drodze administracyjnej, inne zaś wymagają zmian w drodze prawodawczej zgodnie z ogłoszonemi przez Monarchę nowemi podstawami. Wobec tego rząd był zmuszony rozpatrzeć normy regulujące stosunki wyznaniowe i ograniczenia polityczne i prawne wypływające z należenia do tego lub innego wyznania. Lecz wkraczając w dziedzinę wierzeń rząd powinien zdaniem mówcy działać bardzo ostrożnie.

Nie zawsze w tej dziedzinie sprawy cywilne są ściśle odgraniczone od spraw kościelnych.

Wobec tego nasuwa się kwestya jaki udział powinien brać kościół we wprowadzeniu nowych stosunków wyznaniowych. Mówca uważa, że mało kto będzie stać obecnie na tym punkcie widzenia, na mocy którego senat rządzący w latach trzydziestych w XVIII wieku zarządzał sprawami duchowieństwa katolickiego, luterańskie- i nawet żydowskiego. Zdaniem ministra kwestye dotyczące innych wyznań i innych plemion nie należą do kościoła prawosławnego. Kościół prawosławny powinien mieć głos jedynie w tym wypadku, gdy chodzi o stosunek państwa do prawosławia a w stosunku do innych wyznań jedynie wówczas, gdy stykają się one z prawosławiem jako to np. w kwestyi małżeństw mięszanych. Mówca wykazuje następnie, że istnieje zdanie, iż wszystkie kwestye związane z kościołem, powinny być samodzielnie przez Kościół rozstrząsane, więc, że powinien określać samodzielnie swoje prawa i swoją sytuacyę w państwie. Mówca udowadnia następnie, że zdanie to opiera się na procedansie historycznym, gdyż już od 200 lat po zniesieniu patryarchatu, synod ma zupełną autonomię w kwestych kanonicznych i dogmatycznych. Niezależnie jednak od tego prawodawstwa kościelnego synod od czasu swego powstania bierze żywy udział i w ogólnem życiu prawodawczem kraju. Mówca wykazuje w dalszym ciągu, że naturalny rozwój stosunków pomiędzy Kościołem, a państwem doprowadził do zupełnej samodzielności kościoła w dziedzinie kwestyi kanonicznych i dogmatycznych i w dziedzinie prawodawsta kościelnego i do swobody państwa w określeniu stosunków kościoła względem państwa. W tej mierze Stołypin powołuje się na zdanie Czyczerina, znakomitego uczonego rosyjskiego, który wykazuje, że państwo ma prawo przyznawać kościołowi panującemu prawa polityczne, lecz im wyższe jest stanowisko Kościoła w państwie i im ściślej jest on zespolony z organizmem państwowym, ten znaczniejsze powinny być i prawa państwa. Całkowite wyodrębnienie kościoła doprowadziłoby zdaniem mówcy do szkodliwego rozłamu pomiędzy kościołem, a państwem. W oczach kościoła państwo przestałoby być wówczas państwem prawosławnem, a kościół zmuszony byłby wywalczać sobie prawa cywilne. Stąd wynika jasno, że kościół powinien określać sam swoje prawa i swje stanowisko względem instytutucyi prawodawczych. Stołypin przypomina przy tej sposobności, że Duma powinna być „rosyjska z ducha i że inne narodowości powinny mieć w niej przedstawicieli swych potrzeb, lecz nie w ilości, czyniącej ich panami sytuacyi. W dalszym ciągu mówca wykazuje, że nawet w razie, gdyby Duma popełniła błąd rozstrzygając tę sprawę, wszak projekty przechodzą na rozpatrzenie Rady państwa, a następnie przedstawiane są do zatwierdzenia Monarsze, który jest obrońcą kościoła prawosławnego. Zdaniem Stołypina jedyna droga prawna polega na tem, by państwo nie mięszając się do kwestyi kanonicznych i dogmatycznych i nie krępując samodzielności kościoła i prawodastwa kościelnego, zachowało sobie prawo określania norm politycznych, majątkowych, obywatelskich i prawnych, wypływających z wyznaniami obywateli. I w tym wypadku jednakże rząd powinien dokładać wszelkich starań, by pogodzić swobodę wyznaniową, i interesy ogólno państwowe z interesami kościoła panującego i powinien w tych kwestyach porozumieć się uprzednio z władzami kościelnemi.

Stołypin mówi następnie tem, że synod wyraził życzenie by, do projektu prawa włączone zostały przepisy, by na przechodzących z prawosławia na inny obrządek duchowny w ciągu 40 dni namawiał do pozostania w starej wierze i by odstępca miał prawo przejść na inne wyznanie, dopiero po przedstawieniu świadectwa, że wszelkie namowy były bezskuteczne. Minister wykazuje, że kwestya ta już jest kwestyą czysto kościelną. Dlatego, zdaniem rządu, kwestya ta może być rozstrzygnięta jedynie na mocy art. 65 praw zasadniczych, czyli w drodze rozkazu Najwyższego.

Wskutek, tego zdaniem ministra racyonalna jest uchwała komisyi, która ustanowiła termin, w jakim przechodzący z jednego wyznania na inne, ma prawo przyjąć takowe, a odpowiednie użycie tego terminu i zastosowanie odpowiednich środków w celu nawrócenia odstępcy, jest już kwestyą czysto kościelną. Następnie mówca rozpatruje dopełnienie, wniesione przez komisyę, a dotyczące wolności przechodzenia z wyznań chrześcijańskich na niechrześcijańskie. Oponuje on przeciwko niej, stanowczo wykazując, że w prawodawstwie wszystkich państw na świecie, zasada wolności sumienia musiała ustępować duchowi narodowemu, wierzeniom narodowym i tradycyom.

Wobec tego, zdaniem Stołynina, i w Rosyi duch narodowy nie powinien być poświęcony dla suchej, niezrozumiałej dla ludu teoryi.

Minister zapytuje potem, czy i dlatego, by kilkudziesięciu osobom, które bezkarnie odpadły od chrześcijaństwa, dać możność zerwania otwarcie z kościołem, należy wpisać na tablicach naszego prawa zasadę równoznaczną w oczach obywateli ze zrównaniem w prawach chrześcijan z niechrześcijanami? Na zakończenie minister oświadcza: „stojąc przed rozstrzygnięciem tej kwestyi, nie możecie stawać na punkcie widzenia partyjnym ani politycznym, a powinniście się kierować takimi względami, by przy przeprowadzeniu reform nie zrobić uszczerbku duszy narodowej, jednoczącej miliony rosyan.“ Oprócz tego minister przypomina, że należy stosować się do tego, że projekt ten obowiązywać będzie w państwie rosyjskiem i że zatwierdzać go będzie Cesarz rosyjski, Cesarz prawosławny.

Kamień grobowy Napoleona.

Dzienniki francuskie przytaczają historyę kamienia grobowego, który pokrywał prochy Napoleona na wyspie św. Heleny. Kamień ten pamiątkowy uzyskało właśnie muzeum Pałacu Inwalidów. Płytę, wyciosaną z kamienia wapiennego, jakiego niema na wyspie św. Heleny, przygotowano prawdopodobnie w Anglii na krótko przed śmiercią Napoleona. Nie nosi żadnych ozdób, ani napisów; niesłusznie więc zarzucano gubernatorowi angielskiemu, sir Hudson Lowe, że kazał na kamieniu grobowym Napoleona wyryć tylko nazwisko cesarza: «Bonaparte». Gdy syn króla Ludwika Filipa, ks. de Joinville, zabierał z wyspy św. Heleny śmiertelne szczątki bohatera na okręt «La Belle Poule», wzięto również płytę grobową, która aż do niedawnych czasów pozostawała zapomnianą na pokładzie tego okrętu w porcie szerburskim. Odkrył ją dopiero generał Niox, dyrektor muzeum Napoleona, i kazał przenieść na poczesne miejsce do muzeum.

Stambuł i Saloniki.

Bezpośrednio po wybuchu kwietniowej kontrrewolucyi tureckiej, zakończonej zwycięstwem młodoturków i detronizacyą Abdul-Hamida, pojawił się pod powyższym tytułem w «Figaro» prześliczny artykuł słynnego uczonego i publicysty francuskiego, wicehrabiego M. E. de Vogüé, który i dziś wobec szerokiego historycznego ujęcia sprawy tureckiej jest wysoce aktualnym i ciekawym. Podajemy go w dosłownym przekładzie.

Po sześciu miesiącach dyplomatycznych niepokojów i złowróżbnych przepowiedni, których nie szczędziła prasa, miały się już kłótnie bałkańskie ułożyć; pozostawało tylko zaciągnąć pożyczki. Nie wątpił zaś nikt, kto baczną zwracał uwagę na przemiany w polityce międzynarodowej ostatniego dwudziestopięciolecia, że do takiego łagodnego przyjdzie w końcu rozwiązania. Istnieje bowiem poza trybunałem w Hadze, którego wyrokom w sprawach ważnych nikt nigdy się nie poddaje, inny faktyczny sąd rozjemczy: jest nim świat finansowy — *la haute banque* Zachodu. Mogą sobie małe a burzliwe państewka wschodnie i niepokojone przez nie wielkie mocarstwa protestować, grozić, bronią pobrzękiwać... ale w końcu uledz muszą subtelnym kombinacyom tej ostatecznej instancyi, siłą rzeczy stworzonej. Przewaga interesów ekonomicznych, kłopoty finansowe każdego z tych państw, zobowiązania dawniejsze, które krępują i zmuszają do podtrzymywania kredytu za pomocą ponownego odwoływania się do kieszeni zagranicznych wierzycieli — cała ta rzeczywistość miażdży idealne dążności; a ponieważ i na wojnę idzie się nie po co innego, jak tylko po zdobycz, więc nasi nowocześni wodzowie zadawalają się kontrybucyą, którą pobierają bez krwi rozlewu. W tem jest postęp cywilizacyi: w ten bowiem sposób pokój narodów jest zabezpieczony, a wszyscy są prawie zadowoleni — panujący, dyplomaci, finansiści zwłaszcza.

I oto zdawało się, że pokój tym razem jeszcze został uratowany; winszowano sobie tego, kiedy nagle konwulsyjny odruch „chorego człowieka“ stał się źródłem nowej niepewności. Kryzys anarchii tureckiej grozi poważniejszem niebezpieczeństwem, aniżeli walka ambicyi słowiańskich i germańskich, którą udało się zażegnać bez wystrzału. Dopóki kancelarye dyplomatyczne panują nad odruchami ludów, dopóty złota magiczna laseczka finansisty jest prawie nieomylną i można zaufać jej zaklęciom przeciwko burzy; traci ona jednak całą swą moc tam, gdzie się rozpętają namiętności tłumu i fanatyzm religijny. A tak się właśnie dzieje z janczarami Stambułu i Salonik, staro i młodoturkami.

Rewolucya i kontrrewolucya janczarów — oto najbardziej charakterystyczne określenie wypadków dla tych, którzy znają historyę Turcyi i mieszkali w niej. Używałem już tego określenia w roku ubiegłym, komentując rewolucyę lipcową. Dziś, tak samo jak i wtedy, nie chcę bynajmniej obrazić oficerów, którzy odegrali swe role z taką inteligencyą, odwagą i szlachetnością. Podziwialiśmy wszyscy ich umiarkowanie w zwycięstwie; nie zapomnieliśmy pobłażliwości, z jaką oszczędzali zwyciężonych w lipcu mieszkańców Ildizu, czego dziś sami może żałują. Ale poza kokardami o barwach wolnościowych, poza etykietkami według ostatniej mody Zachodu, rewolucya, dokonana przez oficerów macedońskich, nie była niczem innem, jak buntem wojennym „po turecku“, podobnym w swych zasadach a nawet sposobach działania do tych wszystkich, które wzniecały trwogę słabych sułtanów, albo ich detronizowały. I kontrrewolucya 13 kwietnia, odwet żołdactwa i kaprali, różniła się od każdej innej tylko większem swem podobieństwem do bezładnego powstania janczarów, z czasów, kiedy oni nosili jeszcze turbany.

Nasze sądy o wypadkach tureckich, a dodajmy — i o rosyjskich, są prawie zawsze fałszywe, a to wskutek manii mierzenia wszystkiego miarą, która się u nas przyjęła, miarą rewolucyi francuskiej z r. 1789. Jest to cokolwiek dziecinny objaw próżności narodowej; usprawiedliwia go zresztą współwina wykształconych cudzoziemców: zahypnotyzowani tak jak i my tym wielkim historycznym faktem, wyobrażają sobie chętnie, że go wznawiają u siebie i zabierają się gorliwie do dzieła, jak dobrzy uczniowie, kopiujący starannie obraz mistrza. Nasi wielcy przodkowie z Konwentu tłumaczyli sobie naiwnie, że naśladują spartańczyków i rzymian: dziś podobne złudzenia naśladowania innego klasycyzmu dają się zauważyć wśród inteligentów z Konstantynopola i Petersburga. Uważają oni siebie za francuzów z XVIII wieku i pragną w tych samych warunkach przerobić okresy francuskiej rewolucyi.

Gdyby się chciało koniecznie wynaleźć porównanie w historyi francuskiej, to przypuszczam, że należałoby szukać w Paryżu z czasów Ligi przykładów takich namiętności i takiej psychologii, jakie się podczas rozruchów tureckich z dn. 13 kwietnia uwidoczniły: żołdacy i tłum, podżegani przez niższe duchowieństwo, posłuszni wezwaniom softów do obrony zagrożonej wiary, przypominali włóczników z Majenny i kupców z hal, kiedy zbroili się oni pod wpływem kazań księży i mnichów przeciwko heretykom. Wszakże zdaje się, że przywódcy młodotureccy zbyt tanim kosztem załatwili się ze starym islamem, zakorzenionym głęboko w sercu narodu osmanlisów. Poglądy odnowicieli ugruntowały się w czasie długiego wygnania w środowiskach Zachodu, w których idee religijne waloru nie mają. Spisek swój, który się zakończył tryumfem lipcowym, knuli oni w łożach włoskich w Salonikach. I ten właśnie okres przygotowawczy tłómaczy ich nieznajomość instynktu narodowego, który bodaj, że się nie myli zupełnie. Bo czyliż nie mają racyi prawdziwi turcy, którzy się obawiają, że koniec wyłącznego panowania Koranu może być końcem przestarzałego, paradoksalnego panowania półksiężyca na ziemiach Europy? Na długo przed wybuchem 13 kwietnia najbardziej przewidujący młodoturcy przyznawali, że zarzewie ruchu było zbyt słabe, a sam ruch zbyt przedwczesny na to, ażeby poruszyć całą ciężką masę współrodaków. Te różnice w poglądach przywódców i ludu uczynić mogą znowu bardzo niepewnem zwycięstwo garstki reformatorów, którzy odważnie powracają do ataku.

Zwycięstwo to, w chwili kiedy piszę, jest prawie pewne. Awangarda „macedończyków“ jest panią fortyfikacyi w Czatałdża. W swoim czasie sułtan kazał wznieść te oszańcowania dla obrony stolicy przed najazdem bułgarskim; dziś dzieło jego obraca się przeciw niemu samemu, jak niegdyś fortyfikacye Paryża przeciwko Thiers'owi. Nikt dziś się nie spodziewa, ażeby Abdul-Hamid wsiadł na konia i wyruszył, jak to czynili Soliman albo Mahomet, na czele wiernych janczarów przeciwko janczarom zbuntowanym. Wojska stolicy, które go okrzykiwały wczoraj—a niewątpliwie musiał on cokolwiek zapłacić za ten entuzyazm — dziś są bandami, rozproszonemi wokoło koszar, niekarnemi i bez dowódców. W obozie zaś przeciwnym panuje dyscyplina i nie brak dowódców stanowczych i energicznych. W ciągu kilku miesięcy panowania partyi, zapomniano o olbrzymiej zasłudze, jaką ci ludzie oddali krajowi, uwalniając go od niesłychanej tyranii; dziś sympatye do nich wracają wraz ze zgrozą na myśl, że znienawidzony ustrój znów może zapanować.

E. M. de Vogüé.

(D. n.).

Reklama amerykańska.

—o—

Pisma amerykańskie z reguły zapełnione są do połowy ogłoszeniami: na 16 stron numeru, 8 zajmują ogłoszenia. W wydaniach niedzielnych zajmują inseraty do 30 stron dziennika.

Ogłoszenia amerykańskie uzyskały już rozgłos oryginalnością pomysłów. Przytaczamy kilka «curiosów» z ostatnich tygodni. Jedno z pism podało anons:

«Do ludzi dowcipnych!

Na bankiecie, dawanym przez mego przyjaciela w dniu jego urodzin, muszę wznieść toast. Nie mogę nic poradzić, zmusza mnie do tego moja żona. Tymczasem w głowie mojej próżnia i pustka. Czy nie znalazłby się ktoś, ktoby mi dostarczył dowcipnych uwag do mego toastu? Adresować: Zrozpaczony idyota (!)».

Nowojorski «Herald» zamieszcza następujący ciekawy anons:

«Postanowiłem wyszukać w Nowym Jorku kapitał 25,000 dolarów, potrzeby do wyprawy na pewną wyspę dla odnalezienia ukrytego na niej skarbu, wynoszącego wiele milionów, zdobytych niegdyś przez korsarzy na hiszpanach. Wyprawa po ten skarb przedstawia się romantycznie i ponętnie. Pożądanym byłby liczniejszy udział amatorów. Przyjmuję tylko ludzi posiadających pieniądze i męstwo».

Rekordem skuteczności reklamy było następujące lakoniczne ogłoszenie:

«Proszę mi przysłać dolara.
James Smith 41144... Building».

Po kilku dniach mr. Smith powtórzył anons:

«Proszę mi nareszcie przysłać tego dolara!»

W końcu tygodnia ogłosił:

Ostatnia sposobność. Proszę przysłać tego dolara, bo jutro o godzinie 3-ej po południu nie będzie już przyjęty».

---

27)

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wiry.

Groński, który dużo jeździł po Włoszech, znał jednak i tę miejscowość, począł więc rozpowiadać o niej zaciekawionym paniom. Tymczasem Krzycki rozmawiał z doktorem o zdrowiu matki, który wszelako słuchał go z roztargnieniem, powtarzając: „wszystko wypiszę“, kręcąc głową i spoglądając jakby z pewnem zaciekawieniem to na niego, to kolejno na panie. Nagle uderzył się dłonią w kolano, aż się rozległo i zakrzyknął:

— Co za bajeczne twarze w tym Jastrzębiu i jakie czaszki! Ha!

Dołhański wypuścił monokl, panie spojrzały ze zdziwieniem, a Krzycki począł się śmiać:

— Doktór ma zwyczaj głośno myśleć — rzekł.

— A jeszcze głośniej wrzeszczeć — burknął rejent.

— Jak pański flet! — odpowiedział, śmiejąc się, doktór.

Lecz w tej chwili służący oznajmił, iż obiad gotów, co usłyszawszy, pani Otocka zwróciła się z jakimś szczególnym uśmiechem do siostry i rzekła:

— Maryniu, tak jesteś roztargana, że musisz się przygładzić.

Panienka zaś podniosła ręce do głowy, ale że w salonie nie było żadnego zwierciadła, więc trochę strapiona, rzekła:

— Przepraszam, zaraz wrócę.

I pobiegła do swego pokoju, ale niebawem wróciła jeszcze więcej roztargana z rumieńcami i z rozpromienioną twarzą:

— Siodło damskie!—poczęła wołać—prześliczne siodło damskie!

I wodząc oczyma po obecnych, ukazała na Grońskiego:

— To pan?

— Muszę się przyznać — rzekł, rozkładając ręce i pochylając głowę, Groński.

Ona zaś miała taką chęć pocałować go w rękę, że gdyby nie obecność doktora i rejenta, byłaby to zapewne uczyniła. Tymczasem poczęła mu dziękować z ogromną i zupełnie dziecinną radością.

— Pani ma, widzę, wielką ochotę na konną jazdę? — rzekł Szremski.

A ona odpowiedziała mu z nadzwyczajnym zapałem:

— Ja mam na wszystko ochotę!

— Masz tobie! — zawołał rozbawiony doktór.

— Byle się znalazł spokojny koń, inaczej o wypadek nie trudno! — zauważył rejent.

Pokazało się jednak, że się znajdzie, gdyż w oszczędnem gospodarstwie jastrzębskiem konie stanowiły jedyny dział, leżący poza rachunkiem. Krzycki utrzymywał wprawdzie, że hodowla ich się opłaca, ale hodował je jednak nie dla zysku, lecz przez tę tradycyjną miłość do nich, której nadmiar już ksiądz Skarga wyrzucał przed kilkuset laty jego przodkom w wymownych słowach: „milszy wam syn kobyli, niż Syn Boski!“ — koni więc nie brakło w Jastrzębiu i rozmowa o nich, jak również o konnej jeździe, trwała, ku wielkiemu niezadowoleniu rejenta, przez cały obiad. Obecnie dowiedzieli się, że panna Marynia nie była jednak zupełną nowicyuszką, gdyż w Zalesiu u siostry jeździła latem prawie codziennie w towarzystwie starego rządcy, na grubopłaskim kucu, który się nazywał Piróg. Siostra nie pozwalała jej jeździć na żadnym innym koniu, „a cóż to jest za przyjemność siedzieć na Pierogu?“... Opowiadała też, że ten Pierog miał taki brzydki zwyczaj, że wracał do domu nie wtedy, kiedy ona chciała, ale wtedy, kiedy sam chciał, i żadne próby, ani groźby nie mogły go od raz zrobionego postanowienia odwrócić. Zazdrościła też szczerze pannie Anney, która jeździ doskonale i która objeżdżała wszystkie konie w Zalesiu, nawet takie, które przedtem wcale pod siodłem nie chodziły. Ale w Anglii wszystkie kobiety jeżdżą, u nas zawsze się ktoś o kogoś boi. Spodziewa się jednak, że w Jastrzębiu, przy tylu doskonałych jeźdźcach, „Zosia“ nie będzie się o nią bała, i że po obiedzie zrobią zaraz jaką wycieczkę konną, w której i jej będzie wolno wziąć udział, chwała Bogu, nie na Pierogu.

Krzycki, któremu uśmiechały się dalekie konne wyprawy w towarzystwie panny Anney i którego opowiadanie o Piórogu wprowadziło zarówno jak i wszystkich w doskonały humor, zwrócił się do panny Maryni i rzekł:

— Dam pani konia o żelaznych nogach, który zwie się Pływak, bo i pływa doskonale. Ma lat sześć, nie boi się niczego, i ma rozumu za trzy konie. Co do wycieczki, to dzień jest długi i moglibyśmy ją jeszcze zrobić, gdyby nie to, że zaczyna się chmurzyć.

— Wypogodzi się z pewnością — odrzekła panna Marynia — a ja ubiorę się zaraz po obiedzie.

Jakoż po obiedzie goście nie zdążyli wypić jeszcze czarnej kawy, gdy pojawiła się na werandzie przybrana w czarną, obcisłą amazonkę. Była w niej poprostu cudna, ale tak wąziutka i wysmukła, że Groński, patrząc na nią ze zwykłem uwielbieniem, pierwszy zaczął żartować:

— Czysty flecik — rzekł. — Wiatr porwie taką słomkę, tembardziej, że się zrywa.

I rzeczywiście silne podmuchy zachodniego, ciepłego wiatru zaczęły pochylać wierzchołki drzew, a po niebie pędziły obłoki, które tu i owdzie tworzyły już na błękicie wielkie rude i skłębione zawały.

Krzycki jednak wydał rozkaz siodłania koni, a wkrótce poskoczył i sam do stajni, by dopilnować tej roboty. Panna Anney udała się na górę, aby przebrać się odpowiednio — a za jej przykładem poszli Groński i Dołhański. Na werandzie została tylko pani Otocka, rejent, doktór i przybrana w amazonkę panna Marynia, która rzucała niespokojne spojrzenia, naprzemian ku stajniom i na niebo, zachmurzające się coraz bardziej. — Jakoż po pewnym czasie spadły pierwsze krople dżdżu, a niebawem zdarzyła się i ważniejsza do wyprawy przeszkoda, albowiem nadjechały niespodzianie sąsiadki z Górek, panie Włóckie, te same, które były na pogrzebie Żarnowskiego. Oczywiście, że wobec tego konna wycieczka przepadła.

Panie Włóckie przybyły, aby dowiedzieć się, jak jest ze zdrowiem pani Krzyckiej, a zarazem z prośbą o radę i ratunek do Władysława, gdyż w Górkach wśród służby dworskiej i folwarcznej wybuchł nagle strajk rolny, tak, że stary stangret zaledwie zgodził się przywieźć je do Jastrzębia, albowiem grożono mu za to obiciem. Obie panie były mocno przerażone, mocno upudrowane i patetyczniejsze niż zwykle. Po pierwszych też powitaniach, wzajemnych przedstawieniach i krótkiej rozmowie o reumatyzmach pani Krzyckiej, matka zwróciła się przy poobiedniej herbacie z rzewnemi słowami do Władysława, zaklinając go, by, jak dawny rycerz, pośpieszył z obroną uciśnionej niewinności. Mówiła, że jej o nią samą nie chodzi, gdyż po stratach, jakie przeżyła, i cierpieniach, przez jakie przeszła, „cichy grób“ na Rzęślewskim cmentarzu byłby dla niej najwłaściwszem schronieniem; ale zostaje sierota, której jeszcze się coś od życia należy: niechże nad tą sierotą, dla której w każdej chwili gotowa życie poświęcić, rozciągnie się jakaś przyjazna opieka i uchroni ją od ciosów i zamachów! Na to sierota odrzekła, że to nie o nią chodzi, ale o spokój mamy — i w ten sposób rozmowa zmieniła się prawie wyłącznie w dyalog między temi paniami, w którym słowa: „pozwól dziecko!“ — „niech mama pozwoli“, powtarzały się co chwila, i który z nadmiaru obustronnej gotowości do poświęcenia, stał się w końcu prawie cierpki. Krzycki, znający te panie oddawna, słuchał z wielką powagą, pani Otocka patrzała na dno filiżanki, nie mając odwagi spojrzeć na pannę Marynię, panna Marynia ściągała kąciki ust, rejent sapał i żuł, a doktór wykrzykiwał swoje: Ha! tak rozgłośnie, że aż muchy zrywały się z siatkowych kloszów, przykrywających masło i pieczywo.

Lecz na dworze rozpętała się tymczasem burza i grzmoty przerwały ofiarny dyalog między matką i córką. W pokojach pociemniało; za oknami słychać było przez czas jakiś szum ulewy—i błyskawice rozświecały chmurną powłokę. Ale trwało to krótko, poczem Krzycki jął odpowiadać i obiecywać pomoc tym paniom, zawsze z należytą powagą, ale zarazem z jakimś szczególnym wyrazem twarzy, który zwiastował, że młody frant chowa coś niespodziewanego w zanadrzu. Oświadczył więc, że gotów jest siąść na koń i otoczyć opieką Górki; następnie uspakajał te panie, że objawy, którymi się tak przeraziły, są przejściowe, że w Rzęślewie jest chwilowo to samo, ale niewątpliwie wkrótce znajdą się środki zapobieżenia złemu. Nakoniec zwrócił się do pani Włóckiej matki i, ukazując na Dołhańskiego, rzekł niespodzianie:

(D. c. n.).

Ogłoszenie to zrobiło wrażenie nawet w Ameryce. Reporterowie oblegli biuro mr. Smitha. Samego gospodarza jednak nie zastali. Panna, która siedziała w biurze przy maszynie, oświadczyła, że nie może wyjawić sekretu, przyjmie jednak dolara i da pokwitowanie. Dolar płynął za dolarem.

Rzecz niebawem się wyjaśniła. Mr. Smith założył się przy wesołym obiedzie, że potrafi w ciągu tygodnia wyciągnąć od 1,000 nowojorczyków po dolarze, nie mówiąc nic o przeznaczeniu tych pieniędzy. Mr. Smith nie omylił się: w ciągu tygodnia otrzymał wskutek swych anonsów 1,200 dolarów —i zakład wygrał. Sumę tę ofiarował pomysłowy amerykanin na szpital, oświadczając:

«Gdyby mi dano cztery tygodnie czasu, zebrałbym dziesięć razy tyle. Zręczny anons hypnotyzuje».

Ks. Apolinary Wnukowski metropolita mohylowski.

Społeczeństwo nasze poniosło ciężką stratę. Dnia 21 maja zmarł w Petersburgu arcybiskup mohylowski, mitropolita Apolinary Wnukowski w wieku lat 61. Zmarły cierpiał na astmę piersiową (*angina pectoris*), która ostatecznie podkopała jego siły nadwątlone długą i zapobiegliwą pracą kapłańską.

Apolinary Wnukowski urodził się na Podolu z rodziców Macieja i Maryi Wojnarowskich. Początkowe nauki pobierał w domu rodzicielskim, następnie uczył się w Kamieńcu-Podolskim, gdzie po ukończeniu nauk gimnazyalnych wstąpił do seminaryum dyecezyalnego dnia 10 listopada 1865 roku za biskupstwa ks. Antoniego Fijałkowskiego. Po dokonanej w 1866 r. kasacie dyecezyi i seminaryum kamienieckiego przeniósł się dla dalszych studyów do seminaryum łucko-żytomierskiego, gdzie podówczas biskupem był ks. Kacper Borowski.

Po ukończeniu seminaryum w 1870 roku został wysłany dla dalszych studyów do katolickiej akademii duchownej w Petersburgu, którą ukończył w roku 1874 ze stopniem magistra teologii.

Jeszcze podczas studyów w akademii otrzymał święcenie kapłańskie dnia 15 czerwca 1872 roku z rąk ówczesnego metropolity arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego.

Po powrocie w 1870 roku do Żytomierza mianowany został profesorem języka łacińskiego w seminaryum; nadto wykazał duże zdolności pedagogiczne wykładając chwilowo „Obrzędy i śpiewy", a później „Historyę Kościoła" „Pismo św.", aż do chwili zamknięcia tego seminaryum dnia 9 listopada 1876 roku. Po zamknięciu seminaryum zamieszkawszy przy kościele katedralnym pełnił obowiązki: wikaryusza, katedralnego, wice-dziekana i obrońcy Sakramentu małżeństwa w sprawach rozwodowych.

W roku 1878 d. 10 lutego otrzymał nominacyę na profesora-adjunkta w katolickiej akademii duchownej w Petersburgu. Jednak wskutek choroby nie mógł przyjąć tej posady i ówczesny metropolita ks. Fijałkowski przychylając się do prośby, zwolnił go od tego obowiązku.

W roku 1881-ym, pamiętnym z otwarcia seminaryum żytomierskiego, naznaczony został kanclerzem kuryi biskupiej, a w roku 1883-im penitencyarzem katedralnym. Obowiązki kanclerza pełnił przez lat kilkanaście przy dwukrotnych rządach biskupa Lubowidzkiego i cały czas przy biskupie Kozłowskim. W r. 1888 mianowany został kanonikiem honorowym żytomierskim, a w 1891 mianowano go członkiem asesorem konsystorza dyecezyalnego. W roku 1898-ym biskup Lubowidzki powołał go na stanowisko rektora seminaryum i mianował go prałatem kapituły łucko-żytomierskiej.

W roku 1904-ym po otrzymaniu nominacyi na biskupa płockiego udaje się do Płocka.

W czasie swego pobytu w Płocku wiele gorzkich chwil przeżył z powodu maryawitów.

Po śmierci metropolity hr. Szembeka, niedawno powołany został na stanowisko arcybiskupa mohylowskiego, metropolity kościoła katolickiego w Rosyi. Na tem stanowisku zabrał się energicznie do urządzenia największej w świecie dyecezyi katolickiej. Wiele trudności miał z uregulowaniem kwestyi kazań w języku rosyjskim dla katolików rosyan. Nosił się także z myślą wyjazdu na Syberyę w celu wizytacyi kanonicznej wszystkich kościołów katolickich, ale śmierć przeszkodziła jego zamiarom.

W zmarłym kościół katolicki traci jednego z najwykształceńszych i najgorliwszych sług swoich. Posiadając rzadki dar wymowy, metropolita Wnukowski ściągał na swe kazania liczne rzesze wiernych. Również znany był i na polu publicystycznem. Artykułami swemi zasilał wydawnictwa prasy katolickiej.

* * *

Nabożeństwo żałobne za ś. p. metropolitę Wnukowskiego odbyło się w obecności tłumów pobożnych. Zwłoki jego przewiezione zostaną do Żytomierza.

Z. K.

Z dalekich krańców Syberyi.

Bałagańsk, w maju.

Kto nie był rzucony losów wyrokiem od stron rodzinnych o wiorst tysiące w bezludne i dzikie stepy buriackie środkowej Syberyi, ten oczywiście nie może mieć pojęcia, co to jest i co znaczy przybycie pierwszego parostatku po uwolnionej od lodów rzece, w dzień wiosenny majowy, po nieskończenie uciążliwej i długiej, siedem miesięcy trwającej, zimie, albo przyjazd z upragnieniem oczekiwanego raz do roku księdza.

Są to wypadki, które sprawiają silne, niepowszednie wrażenie, zwłaszcza na każdego człowieka kulturalnego, którego głębszych swojskich uczuć nie zdołała jeszcze stłumić skorupa pesymizmu i obojętności na wszystko, albo zapomnienia mniej lub więcej oddalonej przeszłości.

Takie właśnie wrażenia przeżyliśmy niedawno, w dniach 4-go i 5-go maja w Bałagańsku, w tej zapadłej i nędznej powiatowej mieścinie Irkuckiej gub., położonej o siedemdziesiąt wiorst na północ od Tyrieti najbliższej stacyi kolei Syberyjskiej, na lewym brzegu wspaniałej rzeki Angary, wśród bezgranicznych stepów buriackich. Były one o tyle silniejsze, że nie byliśmy na nie wcale przygotowani. O przybyciu i pojawieniu się księdza wikarego z Irkucka, wyrażając się słowami pieśni, możnaby powiedzieć: *„Il a passé comme un unage, comme un flot rapide dans son cours"* bo, nie zdążyliśmy się opatrzeć jak po nim pozostało tylko wspomnienie.

O ile takie, jak po ogień, błyskawiczne", pojawienie się i zniknięcie księdza wobec pozbawionych przez rok cały wszelkich potrzeb religijnych na dalekim odludziu katolików, może być pożyteczne i celowe, o tem chyba nie może być dwóch zdań.

Skutkiem takiego porządku i stanu rzeczy, była „dla braku czasu" odmowa poświęcenia domu p. Bykowskiego i niewyspowiadanie ani jednej osoby ze wsi Małyszówki, na drugim brzegu Angary, którzy, gdy zdążyli około dziesiątej przeprawić się na łodziach do Bałagańsku, to już było po mszy i nabożeństwie, a w parę godzin później, jak rzekłem, po księdzu pozostało tylko wspomnienie.

Taki jest los tych nieboraków, których mus rzucił na wygnańcze życie w oddaleniu od wszystkiego co im dawniej tak blizkiem było, co od kolebki ukochali.

Wspomniawszy raz o wygnańcach, że ich tak nazwę „poniekąd dobrowolnych", do których i sam należę, nie mogę pominąć rzeczywistych czyli przymusowych zesłańców. Do celów deportacyi okolice Bałagańska nadają się doskonale; to też rząd nieomieszkał sposobności tej wykorzystać, czego dowodem, że mamy tu wsie jak np. Ustiuda literalnie przez t. zw. „politycznych" przepełnione. W tej Ustiudzie liczą do ośmiudziesięciu deportowanych, między którymi przeważną liczbę stanowią kobiety młode i wogóle młodzież.

Główny kontygens tych biedaków składa się prawie wyłącznie, z byłych studentów różnych wyższych zakładów naukowych.

Po okrutnej martwocie zimowej, opóźniona wiosna dość dopisuje: w końcu kwietnia zaczęto orać ogrody, a na początkach maja zabrano się z wielką energią do sadzenia ziemniaków, urządzania grząd i zasiewania wszelkiej odpowiedniej miejscowemu klimatowi ogrodowizny w czem kapusta, cebula, marchew i ogórki prym trzymają.

Bohdan Przecławski.

Ruch chłopski w Hiszpanii.

W prowincyi Galicya w Hiszpanii grozi wybuch powstania chłopskiego. Przeszło 200.000 chłopów utworzyło Związek, zwracający się przeciw właścicielom wielkich dóbr i przeciw lichwiarzom, wyzyskującym chłopów. W ostatnich dniach członkowie Związku podpalili kilka wsi. W kilku miejscowościach przyszło do krwawych starć. Wiele osób zabito.

O powstaniu chłopskiem w Galicyi, w Hiszpanii donosi «Vossische Ztg.» z Madrytu: Groźne powstanie to wywołane zostało uciskiem chłopstwa przez obywateli i polityków, którzy opanowali wszystkie urzędy autonomiczne. Również stan sędziowski przez niesprawiedliwe i tendencyjne wyroki przyczynił się do wywołania powstania. Już przed tygodniem chłopi zniszczyli wszystko, co tylko było w polach, stodołach i spichrzach. W kilku wypadkach przyszło do rozlewu krwi Chłopi oświadczyli, że są na wszystko przygotowani i będą opór stawiali nawet armii regularnej.

Przedłużenie mandatów a konstytucya.

„Ruskija Wiedomosti" z wielkiem uznaniem komentują uchwałę komisyi dumskiej w sprawie przedłużenia mandatów. Przy sposobności porusza pismo kwestyę konstytucyjności projektu ministeryalnego, uznając go za bezwzględnie niekonstytucyjny.

„Antykonstytucyjność projektu ujawnia się przedewszystkiem z tego, że zamierza on właściwie bodaj na czas pewien zastąpić posłów z wyborów posłami z nominacyi. Posłowie do Rady od gubernii zachodnich otrzymali swoje mandaty na trzy lata, gdyby więc zostali w Radzie na rok czwarty, to nie dlatego, że im tak nakazali ich wyborcy, a tylko na skutek upełnomocnienia przez władzę prawodawczą, czyli innemi słowy z posłów obieralnych staliby się posłami z nominacyi. Niedość na tem; przedłużanie mandatów części posłów w jakiejkolwiek izbie nie zgadza się wogóle z samym duchem ustroju reprezentacyjnego. W krajach konstytucyjnych, nawet w tych wypadkach, kiedy się uznaje wogóle potrzebę przedłużenia mandatów sposobem prawodawczym, nigdy podobna uchwała nie dotyczy izby istniejącej. W Niemczech w r. 1888 trzyletni termin mandatów zastąpiono pięcioletnim, ale pełnomocnictwa parlamentu, który to uchwalił, trwały tylko trzy lata, obrany w r. 1887 zakończył swe prace w r. 1890. I nie mogło być inaczej nietylko dlatego, że prawo nie posiada mocy wstecznej, ale i dlatego, że izba, przedłużając dowolnie termin swego własnego mandatu, może uzurpować zbyt wiele władzy. Z tem większą słusznością można to wszystko powiedzieć o projekcie ministeryalnym, że mowa w nim nie o ogólnej zmianie terminu mandatów na czas określony stale, a o przedłużeniu pełnomocnictw pewnych posłów do Rady. Dziś ministerstwo chce przedłużyć mandaty tylko na rok i tylko dla dziewięciu posłów, a jutro może się zjawić wniosek przedłużenia mandatów na dziesięć albo dwadzieścia lat i to całej Rady Państwa albo Dumy, albo też obu razem.

„Zasadniczej różnicy pomiędzy dwoma takimi wnioskami niema, i jeśli drugi jest jaskrawo antykonstytucyjny, to niemniej antykonstytucyjny jest pierwszy; jest to wprost zamach na podstawy ustroju konstytucyjnego".

(s.).

Z prasy rosyjskiej.

Opinia ogółu uważa obecny ferment we frakcyi październikowców za objaw o wiele poważniejszy, aniżeli dotychczasowe „rozłamy" tego stronnictwa.

«Że proces, który się dokonywa obecnie w partyi,—pisze «Słowo» petersburskie — jest na ten ras objawem poważnym —mówi o tem cały szereg faktów. Nie mówiąc już o głosowaniu nad projektem o staroobrzędowcach, znamienną bardzo jest uchwała komisyi inicyatywy prawodawczej w sprawie przedłużenia mandatów posłów od gub. zachodnich. Projekt przedłużenia odrzucono znaczną większością głosów październikowców, pomimo nadzwyczajnych wysiłków p. Kryżanowskiego, który chciał komisyę dobrze usposobić do projektu rządowego. Znamienną jest obecność w Moskwie na uroczystościach słowiańskich obydwóch Guczkowów i Krestownikowa; - pewna zmiana w stosunku do sprawy słowiańskiej i polskiej, i przyłączenie się do kierunku. na czele którego do niedawna stał D. Szypow, Zwraca także uwagę i owa «zdrada» w szeregach partyi, o której mówił p. A. Stołypin, robiąc prawdopodobnie aluzyę do wizyty kilku październikowców u premiera. Przywieźli oni jakoby ze sobą listy «prawdziwych» październikowców, którym można «zaufać».

Na głosowanie październikowców w komisyi inicyatywy prawodawczej zwraca także uwagę „Riecz."

«Argumentacya p. Andronowa, referenta październikowców, była bez zarzutu, a wyzywająca polemika p Kryżanowskiego okazała się wobec niej bezsilną. W ten sposób ten krok, którym rząd chciał wykonać ukłon w stronę prawicy, nie znalazł poparcia w «partyi rządowej».

Ale też „Nowoje Wremia" radeby było utopić „partyę rządową" za takie głosowanie."

«Komisya dumska—pisze organ Suworina — uznała projekt rządowy za niemożliwy do przyjęcia dlatego między innemi, że uchwalając go «rozjątrzyłoby się polaków». Mowa była o ludności rosyjskiej, o guberniach, w których polacy stanowią od 1 proc. do 10 proc. ogółu ludności— a panowie członkowie komisyi przedewszystkiem myślą o tem, jak zachowają się polacy wobec ich uchwały! Polacy, finlandczycy, żydzi—wszyscy oni walczą nietylko o swoje interesy, ale jeszcze gotowi zagarnąć i coś cudzego, jeżeli jest ono źle strzeżone przez obojętność, krótkowidztwo, lub lenistwo. Ale jakże można rosyanom bronić sprawy rosyjskiej, nie oglądając się na wszystkie kąty obcoplemienne, skąd rozlegają się wrzaski: «Co twoje—to moje, a co mojego — to tobie nic do tego.» Samobójcza to polityka, zgubne zaślepienie graniczące ze zdradą.»

Cokolwiek niżej rozważa „Nowoje Wremia" kwestyę granic Królestwa.

«Dziewięćdziesiąt cztery lata temu, to znaczy na kongresie wiedeńskim, określono tylko zachodnie granice tak zwanego Królestwa Polskiego. O wschodniej granicy nie było mowy, bo wtedy nie znikła jeszcze nadzieja posunięcia jej dalej na Wschód. Obecna wschodnia granica Królestwa jest wypadkowo resztką granic utworzonego przez Napoleona Księstwa Warszawskiego.

«Na posiedzeniu słowiańskiem 15 maja fakt ten stwierdzono jaknajściślej. Uznał go i p. Dmowski, zaznaczając przytem, że dla polaków granica ta ma znaczenie ostatniej polskiej granicy państwowej.

«Ten argument jest całkiem zrozumiały. Niewiadomo tylko, dlaczego sakramentalne znaczenie przypisuje się granicy ostatniego rozbioru. Prościej i konsekwentniej byłoby trzymać się historycznych granic z 1772 roku.»

Ile tu zjadliwej ironii.

„Konia kują, a żaba nogę wystawia"—mówi przysłowie. O Polsce mowa, więc i „Podolia" ma tu coś do powiedzenia.

«Jeżeli niezbędną jest autonomia dla Polski wobec Rosyi, to niezbędną jest także autonomia dla Rusi chełmskiej wobec Polski. Rozumując logicznie, trzeba przyjść do takiego wniosku. Ale my wiemy doskonale, że do takiego wniosku ani polskie pisma, ani polska myśl nie przychodzi. Polacy pragnęliby niepodległości dla siebie, ale Ukraina, Białoruś i Litwa muszą być podległe Polsce. W Rosyi krzyczą o autonomii, a co oni wyrabiają z czterema milionami rosyan w Galicyi, którzy w żaden sposób nie mogą się wybawić od nieproszonej, a zgubnej dla nich polskiej opieki.»

P. Filewicz ma dobrą uczenicę w „Podolii."

A niepoprawny optymista, prof. Pogodin, nawiązując do zjazdu słowiańskiego, mówi w „Słowie":

«Jestem przekonany, że ideologia wypracowana na zjeździe i należycie ujęta w uchwałach praskiego komitetu wykonawczego nie pozostanie bez śladu w rozwoju rosyjskiej myśli społecznej i prędzej czy później wywrze wpływ na obecną niesłowiańską i nienarodową politykę rządu.»

Czy tylko wywrze?

(j.)

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ Jak opowiada «Riecz» w radzie ministrów nie przypuszczano nawet, azeby komisya dumska mogła odrzucić projekt przedłużenia mandatów: zapatrywano się na całą rzecz bardzo optymistycznie, a Stołypin jakoby nie spodziewał się zupełnie «zdrady» październikowców. Nie traci on jeszcze nadziei, że w Dumie da się rzecz naprawić.

Natomiast prawica tryumfuje, bo, zdaniem jej, październikowcy, ci potajemni kadeci, zdemaskowali się ostatecznie. Zaczynają też w ich obozie coraz głośniej mówić o potrzebie radykalnej «zmiany ustroju», ewentualnie zniesienia Dumy i t. d.

⊙ «U. Leben» otrzymał specyalną depeszę z Petersburga, którą wydrukował dużemi literami, tej treści:

«W tych dniach w biurze frakcyi październikowców rozważano kwestyę zniesienia granicy osiedlenia dla żydów. Większością 10 głosów przeciw 2, postanowiono wnieść projekt prawa o zniesieniu tego ograniczenia».

⊙ Ministerstwo skarbu znalazło sposób dla zrobienia oszczędności, wynoszących 2 miliony rubli rocznie, postanawiając na przyszłość wprowadzić zamiast dotychczasowego sposobu korkowania butelek z wódką w sklepach monopolowych, nowo-wynaleziony przez inż.-technologa Timochowicza sposób zalewania otworów flaszek za pomocą jakiejś masy ołowianej, którą spożywca będzie musiał obrzynać nożem.

W tej chwili już przystąpiono do urządzenia nowych warsztatów do korkowania i wkrótce nowy sposób zostanie wprowadzony w życie.

⊙ Ministeryum skarbu zwołuje w Petersburgu d. 27 b. m. zjazd przedstawicieli wszystkich kolei w Państwie Rosyjskiem, nadto przedstawicieli handlu i przemysłu, komitetów giełdowych i instytucyi rządowych.

Zjazd zwołany zostaje wyłącznie w celu rewizyi taryf na pewne ładunki.

⊙ Z polecenia Najwyższego w szkołach wiejskich wprowadzone będą ćwiczenia gimnastyczne wojskowe. Nauczycielami takich ćwiczeń powinni być szeregowcy rezerwy z niewielką za to zapłatą lub dymisyonowani oficerowie.

⊙ Ostatnie wyjaśnienia, dotyczące działalności Związku narodu rosyjskiego, uczyniły występ d-r Dubrowina na uroczystościach w Połtawie wprost niemożliwym. Zastępcą więc Dubrowina Związek n. r. postanowił zrobić biskupa wołyńskiego Antoniusza.

Dar Grunwaldzki.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowny panie Redaktorze!

W przekonaniu o niezmiernie wielkiej doniosłości sprawy „Daru Grunwaldzkiego", mającej na celu zebranie milionowego funduszu, który posłuży ku obronie kresów polskich od wynarodowienia, proponuję otwarcie w „Dzienniku Kij." stałej, specyalnej rubryki ofiar na „Dar Grunwaldzki" i załączam pierwsze 100 koron z przeznaczonych na ten cel 500, które w ciągu pięciu lat złożyć przyrzekamy.

Z wysokim szacunkiem i poważaniem.

Dr Stanisław Peszyński i Michalina Peszyńska.

Berdyczów.

Proponowana rubryka ofiar jest już w „Dzienniku Kijowskim" otwarta. (Red.).

W sprawie gimnazyum Walkera.

—)oo(—

W piątek wieczorem w lokalu gimnazyum Walkera odbyła się narada rodziców uczniów zakładów naukowych Walkera.

Na początku zebrania, dyrektorowi gimnazyum p. Dorofejewowi złożono adres następującej treści:

«Stanąwszy na czele zakładów naukowych, Pan w ciągu 2 lat uporządkowałeś jego życie pod każdym względem, dzięki swemu głębokiemu i szerokiemu rozumieniu zadań wychowania i kształcenia, dzięki stałości, a jednocześnie zadziwiającej umiejętności zdobywania sympatyi i przywiązania Pańskich uczniów i naszych dzieci.

«Pańska sprawiedliwość względem nich, bezstronność, rozumna opieka ojcowska nad naszemi dziećmi, stała gotowość okazywania im moralnego poparcia, a nam rodzicom udzielania dobrej rady w razie niepowodzenia i zmartwienia — wszystkim nam jest dobrze znaną i my świadczymy o tem Panu z zupełnem i głębokiem zadowoleniem.

«Dobrze nam też jest wiadomem, że w krytycznej chwili istnienia powierzonych Panu zakładów naukowych, Pan z rzadką wytrwałością dążył do przeprowadzenia w życie myśli utworzenia gimnazyum miejskiego na miejsce zamykającego się gimnazyum Walkera, i osiągnął z początku urzeczywistnienie swego celu. W walce z przeszkodami Pan nas zjednoczył i natchnął i tylko wypadkowy zbieg niesprzyjających okoliczności przeszkodził ostatecznemu wcieleniu w życie naszego wspólnego celu.

«Wiemy, że kijowski prezydent miasta niejednokrotnie zwracał się do Pana z propozycyą podjęcia się założenia zakładu naukowego, i wiemy, że Pan uporczywie udrzucał te propozycye, w nadziei, że rada miejska koniec końców powróci do swej pierwotnej uchwały — otwarcia gimnazyum miejskiego.

«Obecnie wszystkie środki są wyczerpane. Rada miejska odrzuciła projekt gimnazyum, decydując się na subwencyonowanie tej osoby, która nie dopuści do zamknięcia zakładów szkolnych i przytuli w swych murach nasze dzieci. Wiedząc, jak Pan dziatwę lubi, obecnie zwracamy się do Pana z prośbą podjęcia się założenia gimnazyum z oddziałem realnym. Wierzymy, że pańskie wysokie zalety pedagoga i człowieka pociągną do Pana zupełnie wystarczającą ilość uczących się, aby zapewnić byt materyalny pańskich szkół.

«Aby dać możność zaopatrzenia zakładanych przez Pana zakładów naukowych ze strony zewnętrznej, ofiarujemy zebraną przez nas, rodziców, sumę na nabycie inwentarza, który ma się stać wyłączną własnością tej szkoły i spodziewamy się, że nie odmówi Pan wzięcia pod swą opiekę nowej szkoły».

Adres został zaopatrzony licznymi podpisami. Kopia jego została doręczona dyrektorowi, oryginał zaś zatrzymany przez inicyatorów, celem uzyskania nowych podpisów.

P. Dorofejew, podziękował zebranym za ten dowód życzliwości i zaufania, poczem oświadczył, że osobiście zgadza się na propozycyę i obiecał pomówić w tej kwestyi z kuratorem okręgu naukowego i uzyskać jego odpowiedź przed poniedziałkiem d. 25 maja.

Ze sprawozdań z dotychczasowych zabiegów okazało się, iż zebrano już sumę 5600—6000 rb. Zbierane są dalsze składki, a powodzenie akcyi będzie głównie zależało od rodziców — polaków, zamieszkałych na wsi, których dzieci stanowią 33% ogólnej ilości uczniów.

W końcu wyjaśniono, że pertraktacye z żoną właściciela gimnazyum o nabycie inwentarza nie są jeszcze ukończone, i przybrały one tak przykrą formę, że uchwalono posłać jej poświadczoną rejentalnie propozycyę z żądaniem ostatecznej odpowiedzi przed poniedziałkiem. W razie, gdyby warunki rodziców nie zostały przyjęte, postanowiono sprawić nowy inwentarz.

Nie zostały również ukończone pertraktacye o wynajęcie lokalu dla gimnazyum. Wobec tego uchwalono zwołać na poniedziałek dnia 25 maja nowe zebranie, dla ostatecznego zdecydowania sprawy.

Mały fejleton.

Orgia w sprawie Pergamenta trwa w dalszym ciągu.

Wszystko, co małe, potworne, złe i zwyrodniałe, wylazło z błota i z nór podziemnych i pcha się ku świeżej mogile w skokach błazeńsko-płaskich, lub ohydnie nieprzystojnych i plwa, i woła, aby szukano brudu w przeszłości zmarłego, bo są jeszcze miejsca na jego mogile, na które splunąć można.

Rekord, jak zawsze, pobija — Mieńszykow.

Pan Mieńszykow żąda, aby zostały ogłoszone sprawy, które miały, lub mogły być wytoczone Pergamentowi.

On żąda sądu, którego ława podsądnych stać będzie w rozgrzebanej mogile, a sędziowie i oskarżyciele rzucać będą „dowody" i „wyroki" w twarz trupa...

— — — — — — —

Zmarli—milczą...

A odwaga żyjących umie spełzać po skali moralnej, w dół, do takich niekiedy głębin, gdzie wolny oddech staje się przywilejem tylko panów Mieńszykowych...

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

— **Z Towarzystwa Dobroczynności.** Wobec zbliżającego się terminu walnego zebrania członków Towarzystwa, prezes zarządu zaprasza za naszem pośrednictwem panie kuratorki i p. p. kuratorów o możliwie liczne zebranie się w poniedziałek dn. 25 b. m. o g. 12-ej w południe w lokalu biurowym Towarzystwa dla omówienia niektórych ważnych i aktualnych spraw. Tegoż dnia o godz. 8-ej wiecz. odbędzie się zabranie zarządu.

— **Z wydziału letnisk.** Wobec tego, że „Spacer na Dnieprze" urządzony staraniem Wydziału letnisk przy T-wie Dobroczynności dał poważny rezultat materyalny, więc stosownie do postanowienia komitetu, wydział otwiera dn. 31 maja, o g. 3-ej po południu, ogródek dla dzieci miejskich, pozbawionych z jakichkolwiek powodów możności wyjechania na letniska. Zapis dzieci i wydawanie biletów codziennie od 5—6 popołudniu w biurze T-wa Dobroczynności. Osoby, chcące przyjść z pomocą wydziałowi przez nadsyłanie bułek lub mleka dla dziatwy bawiącej się w ogródku raczy składać również swoje oferty w biurze T-wa dobroczynności o tejże godzinie.

Oprócz tego wydział zawiadamia za naszem pośrednictwem, że dn. 21 maja wyjechało 10 chłopców do Antopola do p. Karoliny Jaroszyńskiej.

Wczoraj zaś nocnym pociągiem wyjechało 20 chłopców do Chołodźca, gdzie mają ofiarowane letnisko przez p. p. Leśniewiczówny, a dostarczać produktów przyobiecali p. p. Skibniewscy.

Dn. 26 b. m. wydział wysyła 15 dziewczynek do majątku Grazma (?) hr. Krasickiego, który ofiarował dom mieszkalny, mleko i warzywo, a p. Baranowska z Berezówki zobowiązała się zbierać składki na inne potrzebne wydatki.

— **Koncert symfoniczny.** We czwartek 28 go maja odbędzie się w ogrodzie kupieckim koncert symfonicznej orkiestry pod batutą P. Terentjewa, na który złożą się utwory polskich kompozytorów. Między innemi będzie odegrany polonez młodego kompozytora W. Szumińskiego. Polonez ofiarowany jest profesorowi Henrykowi Bobińskiemu.

— **Wybory do Rady Państwa.** Formowanie list wyborców, posiadających prawo wyboru posłów do Rady Państwa, zostało już ukończone w powiatowych komisyach wyborczych gub. kijowskiej i listy przesłano do kancelaryi gubernatora. Listy te przed 1-ym czerwca zarządzający gubernią przedstawi do ministerstwa spraw wewnętrznych.

— **Oddanie po sąd.** Na mocy uchwały zarządu gubernialnego oddany został pod sąd b. pocztylion malińskiego oddziału pocztowo-telegraficznego J. Ryżyj, który, otrzymawszy na stacyi kolei żel. Malin korespondencyę pocztową, przywłaszczył sobie kilka listów pieniężnych, zawierających w ogólnej sumie 3,011 rb. 7 kop., z kwoty tej roztrwonił 107 rb. 54 kop., których nie zwrócił nawet po wykryciu nadużycia.

— **Asekuracya ziemska od ognia.** Zarząd gubernialny zawarł umowę z kijowskim i połtawskim bankiem ziemskim w sprawie asekurowania w zarządzie majątków, zastawionych w tych bankach. Do tego czasu do wydziału asekuracyjnego zarządu wpłynęło 60 deklaracyi od osób, pragnących ubezpieczyć swoje ruchomości, przeważnie zaś meble i inwentarz. Większość deklaracyi pochodzi z powiatu humańskiego.

— **Rewizya instytucyi włościańskich.** W dniu wczorajszym powrócili do Kijowa po dokonanej rewizyi instytucyi włościańskich: zarządzający kancelaryą generał-gubernatora A. Niewierow, starszy urzędnik do szczególnych zleceń przy naczelniku kraju Czujkow i urzędnik do szczególnych zleceń do spraw włościańskich przy generał gubernatorze Hryhorenko. Komisya ta z polecenia naczelnika kraju dokonała rewizyi instytucyi włościańskich w pow. wasylkowskim i taraszczańskim.

— **Żydzi kijowscy mogą wyjeżdżać na letnie mieszkania.** Prezes rady ministrów p. Stołypin zawiadomił wczoraj telegraficznie generał-gubernatora kijowskiego, że nie znajduje ze swojej strony żadnych przeszkód, aby względem żydów życzących sobie w letnim sezonie r. b. zamieszkać na letnich mieszkaniach, położonych w pobliżu Kijowa, stosować prawidła co do granic osiadłości jakie były stosowane w latach ubiegłych. Telegraficzne zawiadomienie premiera wczoraj już naczelnik kraju zakomunikował gubernatorowi i sprawnikom powiatów, w których znajdują się letniska. Tym sposobem sprawa letnich mieszkań zdecydowaną została w r. b. w przychylnym dla żydów sensie. Zasadnicze roztrzygnięcie kwestyi zamieszkiwania żydów na letnich mieszkaniach w miejscowościach wiejskich oddane będzie do rozpatrzenia senatowi rządzącemu.

— **Sprawa Asłanowa i Zełło.** Projekt uchwały zarządu gubernialnego o oddaniu pod sąd naczelnika kijowskiej policyi tajnej Asłanowa i agenta tejże policyi Zełło, oskarżonych o przestępstwa służbowe przedstawiony został do kancelaryi naczelnika kraju do uznania generał-gubernatora kijowskiego. Sprawa Asłanowa będzie prawdopodobnie rozpatrywaną w izbie sądowej w końcu przyszłego tygodnia.

— **Jubileusz.** W dniu 26 maja fabryczny inspektor kijowskiego okręgu fabrycznego A. Mikulin obchodzić będzie 25-letni jubileusz swej działalności na tem stanowisku.

— **Rozkaz do policyi.** Policmajster polecił komisarzom policyjnym zwrócić baczną uwagę na to, aby przez właścicieli sklepów przestrzegany był ściśle § 4 przepisów obowiązujących kijowskiej rady miejskiej o urządzaniu wyprzedaży.

Rozkaz ten został wywołany tem, iż wielu właścicieli sklepów wywieszają w oknach plakaty w rodzaju: „rabat %", „sprzedaż resztek" i t. p., co sprzeciwia się przepisom obowiązującym.

OSOBISTE.

— W dniu wczorajszym powrócił do Kijowa z wyjazdu w sprawach służbowych do Bałty naczelnik kraju generał gubernator T. Trepow.

— NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI. W domu Nr. 6 przy ul. N.-Jurkowskiej upadł ze znacznej wysokości robotnik G. Mochon. Lekarz stwierdził wstrząśnienie mózgu. M. odwieziono do szpitala prywatnego.

Na targu Łukjanowskim dorożkarz W. Drobiazga poprawiał podkowę na nodze konia. Koń raptownie opuścił nogę, uderzając nią dorożkarza w głowę.

W stanie groźnym odwieziono D. do szpitala robotniczego.

— OPARZENIA. W domu Nr. 1 przy ul. Żylańskiej nastąpił wybuch maszynki spirytusowej, przyczem zapaliła się suknia na służącej F. Kulinier.

Na pomoc służącej pospieszyła gospodyni p. E. Ger, której udało się zgasić płonącą suknię. Obie kobiety mają silnie poparzone ręce i plecy.

Analogiczny wypadek miał miejsce w domu Nr. 2 przy ul. Wozdwiżeńskiej, gdzie zapaliła się wskutek wybuchu maszynki spirytusowej suknia na 16-letniej A. Prokopenko.

«Pogotowie» odwiozło P. w stanie groźnym do szpitala Aleksandrowskiego.

— NIEPRZYJEMNE SĄSIEDZTWO. Grupa właścicieli domów przy ul. Pirogowskiej i Tymofiejowskiej zwróciła się ze skargą na piśmie do policmajstra na nieprzyjemne sąsiedztwo, jakiem jest prosektoryum. Właściciele domów uskarżają się na blizkość od domów mieszkalnych trupiarni, w której rozkładające się trupy wydzielają płyn o zabójczym zapachu. Kości i szkielety suszą się przed oczyma lokatorów domów sąsiednich, czego wiele osób nie może znosić. W gmachu prosektoryum mają swą siedzibę miliony szczurów i much, uwijających się dokoła gnijących trupów, które roznoszą stąd zarazę po całem mieście. W takich warunkach wszelkie środki sanitarne, przedsiębrane przez właścicieli domów, są bezskuteczne i ponoszą oni, według ich słów, znaczne straty materyalne, gdyż zdarzało się niejednokrotnie, że lokatorowie wyprowadzali się z mieszkania wskutek sąsiedztwa prosektoryum. Wyłuszczywszy to wszystko, właściciele domów proszą o poczynienie odnośnych zarządzeń w celu polepszenia stanu sanitarnego prosektoryum.

— W SPRAWIE ARESZTOWANIA DWORŻIKOWA. Aresztowany onegdaj za uprowadzenie córki Popowej, Dworżikow, okazał się umysłowo chorym. Policyi oświadczył, że dziewczynkę on «zjadł», a następnie, że dziewczynka umarła i dlatego chciał ją pochować. Widocznie więc groziło dziewczynce poważne niebezpieczeństwo. Dworżikowa odesłano do szpitala Kiryłowskiego.

— DEPORTACYA. Na mocy uchwały specyalnej narady z Petersburga skazany został na deportacyę do Tobolska na 3 lata Prokofiusz Kukurydza za należenie do partyi anarchistów-komunistów.

— KARA ADMINISTRACYJNA. Na mocy postanowienia gubernatora A. Mironienko skazany został na 3 miesiące więzienia za noszenie rewolweru bez pozwolenia.

— OFIARA ZŁODZIEI. Służący jednego z zakładów ogrodniczych B. Bosen padł ofiarą znanej sztuczki złodziejskiej. Bosen odebrał z banku państwa 990 rb. i wracał do domu. Złodzieje podrzucili mu portmonetkę i gdy Bosen podjął ją, podeszli do niego i zażądali pokazania swojej portmonetki, a gdy Bosen to uczynił, zabrali mu pieniądze i umknęli.

— ARESZTOWANIE ZABÓJCÓW. Dn. 3 maja w nocy dokonane zostało w Mińsku ohydne zabójstwo dwóch kobiet: Anieli Korzeniowskiej, liczącej 70 lat, i jej 67-letniej współtowarzyszki Aleksandry Łukaszewiczowej. Zabójstwo dokonane było w celu rabunku. Policya mińska stwierdziła, że mordercą staruszek był Tomasz Kowalski, który mieszkał podówczas z Heleną Denisową w Mińsku, w poblizkim hotelu «Nowa Ryga». Zachodził on pod jakimś pozorem do mieszkania staruszek i natychmiast po dokonanem morderstwie zniknął z missta. Poszukiwania policyi były długi czas bezowocne. Dn. 16 maja Kowalski i Denisowa przybyli do Kijowa i zamieszkali przy ul. Poczajowskiej w domu Nr. 66. W kilka dni potem otrzymano z Mińska zlecenie wyszukania morderców i bezzwłocznego aresztowania ich. Onegdaj policya kijowska zaaresztowała Kowalskiego wraz z jego towarzyszką. Towarzyszka jego tak była przerażona aresztowaniem, że dostała spazmów, Kowalski zachowywał się obojętnie. W mieszkaniu aresztowanych dokonano rewizyi i znaleziono różne kosztowności, zrabowane widocznie staruszkom. Aresztowani będą odesłani do Mińska.

— ZWŁOKI. Znaleziono onegdaj na śmietniku miejskim zwłoki dwojga nowonarodzonych dzieci. Zwłoki te, według słów wywożących śmiecie, przywieźli oni z podwórz domu Nr. 17 na Kreszczatiku i domu Nr. 12 przy ul. Żylańskiej.

Na targu Halickim znaleziono w ustępie zwłoki nowonarodzonego dziecka.

— UJĘCI ZŁODZIEJE. W ogrodzie «Chateau» aresztowano Iwana Parasienkę i Jerzego Słoniewskiego, podejrzanych o kradzież. Aresztowany został również Atanazy Krawiec, ujęty z tłumokiem rzeczy skradzionych u S. Karpowa przy ul. Żylańskiej Nr. 4.

— SZTUCZKA ZŁODZIEJSKA. Do mieszkania Wacława Konszyckiego w domu Nr. 4 przy ul. Puszkińskiej wszedł podczas nieobecności gospodarza niewiadomy mężczyzna i poprosił o pozwolenie zaczekania na p. Konszyckiego. Gdy go wprowadzono do pokoju, sprytny rzezimieszek skorzystał z chwili, gdy służąca wyszła z mieszkania, otworzył szufladę od biurka, skradł 90 rb. gotówką i umknął.

— ZNACZNA KRADZIEŻ. Wczoraj w nocy w domu Nr. 66 przy ul. W. Wasilkowskiej okradziony został sklep gotowych ubrań I. Faktorowicza. Złodzieje dostali się do sklepu ze strony podwórza, wyłamali tylne drzwi i zabrali towar wartości około 2,000 rb. Tejże nocy aresztowani zostali Nazar Iwanow i Zacharyasz Noskow, który niósł 9 par spodni. Twierdził on, że znalazł je jakoby przy ul. Dziełowej.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj w dzień na placu Cesarskim w obecności wielu osób wypił wielką dozę kwasu siarczanego «bosiak» Andrzej Knyszcz. W karetce «Pogotowia» odwieziono go do szpitala Aleksandrowskiego.

— ZATRUCIE SIĘ CIASTKIEM. Przy ul. Teatralnej w domu Nr. 3 gimnazista W. Pamirkow po zjedzeniu ciastek dostał nudności. Lekarz «Pogotowia» skonstatował zatrucie organizmu ptomainem i zalecił stosowne *antidotum.*

Ciastka były kupione w piekarni Ziwała.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania studenta Śniegulskiego w d. Nr. 2 przy Obserwatornym zaułku dokonano kradzieży rzeczy wartości 152 rb. Równocześnie skradziono weksel na 500 rb. podpisany przez M. Ślusarewskiego.

— W d. Nr. 30 przy ul. Gogolewskiej służąca Akulina Pisankowa dokonała kradzieży rzeczy u N. Gnatiuka, wartości 166 rb. Złodziejka umknęła.

— Z wozowni w sadybie Nr. 77 przy ul. Kiryłowskiej dokonano kradzieży części składowych ekwipażów.

— Z mieszkania M. Szwedowa w d. Nr. 50 przy ul. Nadbrzeżno-Łybiedzkiej, dokonano kradzieży różnych rzeczy. Onegdaj wieczorem właściciel domu Nr. 4 przy ul. Sowskiej p. Urbanowicz zwrócił uwagę, na niewiadomego człowieka, który podjechał do jego domu z wielkim tłomokiem. P. Urbanowicz podszedł do niego i chciał mu zadać pytanie, co on za jeden lecz niewiadomy rzucił tłomok i zaczął uciekać. Okazało się, że w tłomoku były kradzione rzeczy, które oddano do cyrkułu łybedzkiego.

— UCIECZKA ARESZTOWANEGO. Z cyrkułu peczerskiego zbiegł niedawno złodziej Wizerski. Dn. 21 maja zbieg wpadł na Sołomience, w ręce policyi, której podał się on za Somnikowa. Odesłano go w kajdanach do kijowskiego wydziału śledczego na Padole. Tam okazało się, że rzekomy Somnikow jest oddawna już poszukiwanym Wizerskim. Zbiega osadzono w więzieniu, wyłamał on jednakże kratę w celi i uciekł ponownie.

— UZBROJENI ZŁODZIEJE. W nocy na dzień wczorajszy, uzbrojeni złodzieje usiłowali ograbić cerkiew na Priorce. Pięciu niewiadomych rabusiów wyłamało zamek przy głównych drzwiach cerkiewnych i zaczęli już prześwidrowywać je, gdy zauważył ich stróż cerkiewny i wszczął alarm. Wówczas rabusie rzucili się do ucieczki; jeden z nich wystrzelił do stróża z rewolweru, chybił jednak. Rabusie umknęli.

Z SĄDÓW.

Znęcanie się nad aresztowanym.

D. 9 października 1907 r. przywieziono do więzienia powiatowego w Skwirze włościanina Hilariona Kwitczenkę, znajdującego się pod śledztwem, pod zarzutem usiłowania dokonania kradzieży z włamaniem we wsi Charlówce u Grzegorza Hrynienki. Aresztowany był w nieprzytomnym stanie; zdjęto go więc z wozu i na rękach przeniesiono do więzienia, gdzie musiano go położyć na podłodze, gdyż nie mógł utrzymać się na nogach. Naczelnik więzienia Klauning zastał go nieprzytomnym i zauważył na głowie jego ranę wielkości monety 3-kopiejkowej. Felczer więzienny, któremu Klauning kazał obejrzeć rannego, orzekł iż ma on uszkodzoną czaszkę i mózg. Następnego dnia Kwitczenko zmarł.

Oględziny trupa wykazały, że całe ciało jego pokryte było ranami, strupami i siniakami. Lekarz Postemski zaopiniował, że śmierć nastąpiła skutkiem silnego pobicia jakimś tępem narzędziem.

Świadkowie Leszczyński, Lewczuk, Głuchow, Gwozdecki i Dubowienko, którzy znajdowali się w areszcie w Charlówce, gdy przyprowadzono tam Kwitczenkę po schwytaniu go na kradzieży u Hrynienki, zeznali że miał on zakrwawioną nieco głowę, jednakże był przytomny, chodził, rozmawiał z nimi i skarżył się, że Hrynienko uderzył go w głowę.

Na podstawie śledztwa okazało się, że strażnicy w m. Chodorkowie: Iwan Jastrembski i Piotr Błoszczycki pobili go straszliwie żelaznym zamkiem po głowie i gumową pałką, a następnie «tańczyli na nim» będąc obuci w grube buty. Na śledztwie pierwiastkowem świadkowie Leszczyński, Lewczuk, Hreczko, Iszczenko, Iwanczenko i Krywicki zeznali, iż wieczorem 4 października po zbadaniu Kwitczenki przez sędziego śledczego, przyszedł do aresztu strażnik Jastrembski, wywołał Hreczkę i zarządał od niego pieniędzy «na wódkę», grożąc pobiciem. Potem w tym samym celu wywoływał i innych aresztowanych, Iwanczenkę i Drozdowicza, którzy uniknęli bicia, dając strażnikom po 20—30 kop. Następnie Jastrembski i Błaszczycki zażądali pieniędzy od Kwitczenki; ponieważ ostatni nic nie posiadał, to Jastrembski uderzył go nogą dwa razy w bok i w piersi. Kwitczenko upadł, poczem strażnik uderzył go jeszcze kilka razy nogą w piersi i zamkiem żelaznym w głowę. Potem podszedł do niego Błoszczycki i ze słowami: «ja mu jeszcze wsypię» zaczął bić nieszczęśliwego gumową pałką i kopać nogami.

Na zasadzie powyższych danych strażnicy Iwan Jastrembski (lat 19) i Piotr Błoszczycki (lat 21) pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem lekkiego pobicia Kwitczenki i wymuszania od niego i innych aresztowanych podarunków pieniężnych. (art. 347 p. 1, 377 i 2 cz. 378 kod. karnego).

Wczoraj sprawę tę rozpatrywała kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów.

W charakterze dowodu rzeczowego figurowała na stole... górna część czaszki zmarłego Kwitczenki.

Obaj oskarżeni do winy się nie przyznali. Bronił ich (z urzędu) adw. przys. M. Szyszko.

Po wysłuchaniu szeregu świadków izba ogłosiła wyrok, na mocy którego nieletni Iwan Jastrembski skazany został na 1½ roku więzienia, Piotr Błoszczycki zaś na 2 i pół lata rot aresztanckich z pozbawieniem szczególniejszych praw i przywilejów. Dowód rzeczony: część czaszki poszkodowanego sąd postanowił dołączyć do sprawy do czasu upłynięcia 10-letniego przedawnienia.

KRONIKA POLSKA.

— **Na dar grunwaldzki.** Bawiący w Krakowie marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni złożył na ręce prezesa Tow. Szkoły Ludowej d-ra Ernesta Bandrowskiego następującą deklaracyę: «Na potrzeby szkolnictwa ludowego tam, gdzie grozi nam germanizacya, przeznaczam 10,000 koron w 10 ratach po 1000 koron. Pierwszych 1000 kor. zasyłam».

— **Sprawa o szyld polski.** Wileński zjazd sędziów pokoju skazał redakcyę «Kuryera Litewskiego» na usunięcie szyldu, na którym tytuł pisma był wypisany wyłącznie w języku polskim.

Wyrok ten będzie zaskarżony do senatu, szyld na razie zostanie zdjęty.

— **Organizacya narodowa na Śląsku.** «Dziennik Cieszyński» zamieszcza artykuł, wykazujący konieczną potrzebę konsolidacyi wszystkich czynników narodowych na Śląsku, w celu nadania tamtejszemu społeczeństwu polskiemu większej odporności przeciw zakusom ze strony niemców i czechów. Uzasadniwszy potrzebę tę klęskami, jakie poniósł w ostatnich latach żywioł polski na Śląsku, autor artykułu tak kończy swój wywód: «Klęski takie i podobne dadzą się w przyszłości uniknąć, jeżeli w obozie narodowym nastąpi znowu zgoda, jeżeli mimo pewnych różnic w zapatrywaniach politycznych, w sprawach ogólnych, obchodzących całość polskiego ludu na Śląsku, potrafimy walczyć ramię obok ramienia, iść wspólnie. Możnaby to osiągnąć przez ponowne powołanie do życia Rady Narodowej, mającej czuwać nad całokształtem spraw wspólnych wszystkim stronnictwom, obchodzących polski lud śląski jako całość. Ta Rada Narodowa musiałaby funkcyonować nie od wypadku do wypadku, lecz ciągle bez przerwy, więc z powstaniem jej łączy się jak najściślej stworzenie na Śląsku polskiego sekretaryatu narodowego».

OFIARY

—)oo(—

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na T-wo Polsk. kolonii letnich: pp. Miecz. Zapolski rb. 3. Czesł. Pruszyński rb. 10.

Na dar grunwaldzki: pp. Leon Lisowski kop. 50. Michał Frey rb. 1. D-r St. Peszyński rb. 40.

Na kościół św. Mikołaja: pamięci Władysł. Baykowskiego w rocznicę jego śmierci — rodzeństwo rb. 25.

Na Tow. Dobr.: dla chorych dzieci na kuracyę limanową pp. Marya i Bronisław Dobkiewiczowie pamięci córki Konstancyi rb. 10.

Z giełdy cukrowej.

—:—

Na wewnętrznym rynku cukrowym w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia można było zauważyć walkę dwóch stron w rozmaitym stopniu zainteresowanych w sprawie ewentualnej ponownej emisyi cukru z zapasu nietykalnego. Z jednej strony spekulanci, zmuszeni płacić za kryształ o 3—5 kop. drożej ponad ustanowioną przez ministeryum normę, starają się drogą podania do ogólnej wiadomości tych tranzakcyi wywołać ponowną emisyę cukru zapasowego na rynek wewnętrzny. Z drugiej strony właściciele cukrowni nie zapominają o pamiętnych emisyach 1906 roku, wszelkiemi sposobami sprzeciwiają się nowej emisyi, pomimo oczywistego braku cukru na rynku.

Zapotrzebowanie gotowego towaru przez hurtowników ożywione, przy podaży ograniczonej w niewielkich ilościach.

Świadectwa cesyjne bez zapotrzebowania po dawnej cenie—1 rnb. 2½ kop.

Prawa konwencyjne notowano po 7½ kop. nabywców nie było.

Na giełdzie miejscowej notowano w ostatnich dniach następujące znaczniejsze tranzakcye.

1) 6,000 pudów, stacya Czarnorudka po 4 rub. 26 kop. natychmiast (p. Mirkin—spekulantowi);

2) 6,000 pudów, stacya Browki po 4 rub. 23½ kop. natychmiast (p. Josielewicz—spekulantowi);

3) 9,000 pudów, stacya Woroncowo po 4 rub. 21 kop. natychmiast (właściciel cukrowni — p. Kojfmanowi);

4) 5,000 pudów, stacya Funduklejówka po 4 rub. 24½ kop. na maj (kijowskie towarzystwo «Sachar»—kupcowi).

LIST DO REDAKCYI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec tylu klęsk, jakie nad nami wiszą — pożary już przed nadejściem lata grożą przejmują, i dotąd nie przestaną nas trapić, póki nie zreformujemy dotychczasowego sposobu budownictwa wiejskiego.

Od połowy kwietnia do dnia dzisiejszego, nie licząc drobnych pożarów, spłonęły niemal doszczętnie: Brody pod Zwierzyńcem, Małoryto pod Brześciem Litewskim, Słucz pod Szczuczynem, Niedźwiedzica pod Słuckiem, Mikulino pod Orszą, Rokitno pod Będzinem, Oszmiana, Chruszczobród, kościół i kilkanaście domów w Baboszewie, w Połądze teatr i piętnaście domów, wieś Klepacze i wiele innych.

Kiedy Mesyna ucierpiała od trzęsienia ziemi, składaliśmy grosze dla nieznanych poszkodowanych, — a czy dla swoich nieczułymi będziemy?

Pragnąc dać początek publicznej ofiarności, niniejszym deklaruję bezpłatne wypożyczenie biednym pogorzelcom maszyn do wyrobu cegły z piasku i wapna.

Nie ograniczając się do tego doraźnego wypadku, proponuję gminom i wsiom przysłanie swych delegatów do mnie w celu bezpłatnego nauczenia się wyrobu cegły i dachówki z piasku, do czego piasek, wagon wapna, maszyny i instruktora dostarczę.

Zgłoszenia listowne adresować proszę do niżej podpisanego — Warszawa, ulica Marszałkowska Nr. 56, gdzie osobiście udzielać objaśnień będę codziennie od 1 do 3 po południu.

Z poważaniem
L. Barwicki.

Żegluga powietrzna w Anglii.

Niedawno odbyła się w Londynie narada ministerstwa wojny z przedstawicielami angielskiej Ligii powietrznej („Aerial League“). Prezes jej, pułkownik Massey, przedłożył rządowi cztery postulaty: 1) ułatwień w celu założenia specyalnej szkoły żeglugi powietrznej; 2) znacznej subwencyi pieniężnej; 3) użytkowanie wszystkich rządowych gruntów w celach ćwiczeń i doświadczeń, wreszcie 4) użytkowania jakiegoś gmachu rządowego w Londynie lub blizkiej okolicy. Wzamian za to wszystko Liga obiecuje popierać rząd czynnie i energicznie w zabiegach około dostarczenia rekrutów dla armii terytoryalnej (ochotniczej), zwłaszcza w usiłowaniach tworzenia kompanii powietrznych na obronę wybrzeży. Kompanie będą doskonale wyćwiczone w służbie na statkach powietrznych, w obchodzeniu się z szybkostrzelnemi działami i potężnemi światłami elektrycznemi. Kompanie będą tem w portach, czem straż pożarna i policya jest w miastach. Pozostawać będą atoli pod bezpośrednią kontrolą władz wojskowych.

Minister Haldane przyjął te propozycye, szczegółami zajmie się osobna komisya, złożona z odpowiednich sztabowców armii i marynarki, oraz pewnych urzędników obu odnośnych ministerstw.

Przy tej sposobności dzienniki angielskie podają wykaz, z którego się okazuje, iż Anglia ma w sprawie żeglugi powietrzej bardzo wiele do zrobienia, jeśli chce zrównać się z innemi państwami. Wykaz okrętów powietrznych, aeroplanów i załogi jest następujący:

Państwo	Ofic.	Żołn.	Okr. pow.	Aeroplan.
Rosya	79	3255(!)	1	—
Francya	24	432	8	10
Niemcy	20	465	6	—
Austrya	15	186	1	—
Hiszpania	9	104	1	—
Włochy	5	80	2	—
Belgia	—	—	2	—
Szwajcarya	—	—	1*)	—
Holandya	—	—	1*)	—
Anglia	5	40	—	1
Stany Zjedn.	3	10	1	1

Uznając tę rażącą niższość Anglii, Liga powietrzna rozpoczyna wielką akcyę agitacyjną w kraju i ma nadzieję, iż w krótkim czasie przekona naród o naglącej konieczności zapewnienia sobie powietrznej przewagi. W pierwszem miejscu chce Liga uzyskać drogą składek fundusz 150,000 fst. (3,600,000 kor.) na założenie szkolnego instytutu dla młodych inżynierów, mających wykształcić się w sztuce żeglugi powietrznej, w teoryi i praktyce mechanicznych motorów. Jednocześnie zamierza Liga nabyć jeden z najnowszych okrętów Zeppelina, jeden z francuskich „półsztywnych“ balonów, dwa aeroplany Wrighta i dwa Farmana. Zgodzono się, iż Anglia niema czasu na dalsze eksperymentowanie z tymi statkami, jakie dziś posiada..., że powinna korzystać z wynalazków innych narodów i je ulepszyć.

*) Budują się.

Telegramy.

—)o(—

(*Od korespondentów własnych*).

Pogrzeb metropolity Wnukowskiego.

Żytomierz. — Pogrzeb metropolity mohylowskiego, Wnukowskiego, odbędzie się w Żytomierzu dnia 29 b. m., to jest w piątek przed południem.

Sensacyjne zabójstwo.

Lwów. — Janina Borowska zastrzeliła wczoraj w Krakowie adwokata Lewickiego, który bronił jej podczas procesu jej z redaktorem „Naprzodu“.

W sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Petersburg. — Do projektu prawa o wyodrębnieniu Chełmszczyzny dołączony został memoryał Stołypina. Memoryał motywuje konieczność wyodrębnienia Chełmszczyzny tem, że grozi jej niebezpieczeństwo zupełnej polonizacyi.

Wyodrębnienie Chełmszczyzny — powiedziano w memoryale—natchnie od wagą prawosławnych; wyodrębnienie położy kres polonizacyjnym dążnościom wojującego duchowieństwa katolickiego i szlachty polskiej.

Zamknięcie sesyi Dumy.

Petersburg.—Dnia 22 maja Stołypin oznajmił posłom, że sesya Dumy zostanie zamknięta dn. 1 czerwca.

Spotkanie monarchów.

Petersburg. — Według pogłosek na szcherach, podczas spotkania monarchów obecny będzie Stołypin.

Petersburg.—„Kołokoł“ wyraża się uznaniem o onegdajszem przemówieniu Stołypina w Dumie.

Różne.

Petersburg.—„Rossija“ zaprzecza pogłoskom o tem, jakoby Stołypin skomunikował się z władzą duchowną w sprawie pogrzebu Pergamenta.

Petersburg.—„Ruś“ podaje, że wszystkie starania członków związku n. r. o pozwolenie im przyjęcia udziału w uroczystościach połtawskich pozostały bez skutku.

Petersburg.—Była współpracowniczka „Now. Wrem.“ Goriaczkowska wytoczyła proces redakcyi pisma „Riecz“ za to, iż w piśmie tem nazwano ją szpiegiem.

Petersburg. — Dubrowin w piśmie „Znamia“ zwraca się „w imię sprawiedliwości przed obliczem niebios i człowieczeństwa“ do wrogów związku n. r. z następującemi słowy: „Wasze oszczerstwa czynią nam zaszczyt przed obliczem historyi ojczystej. Czyńcie, co chcecie, lecz nie złamiecie naszej pozycyi narodowej.“

Petersburg.—„Now. Wrem.“ wyrażając się z uznaniem o osobistości Cesarza Aleksandra III, zaznacza, iż nie był on przeciwnikiem zwołania przedstawicielstwa narodowego, lecz urzeczywistnieniu tego projektu przeszkadzali otaczający Cesarza dygnitarze.

Petersburg.—Dn. 23 maja w Bieleostrowiu rewidowano wszystkich podróżnych. Nieposiadający paszportów byli zniewoleni powrócić do Finlandyi.

Petersburg.—Krążą pogłoski, że gubernator jarosławski Korsakow ma otrzymać dymisyę.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Duma Państwowa.

Posiedzenie z dnia 23 maja.

Posiedzenie otwarto o godz. 2-ej m. 20.

Przewodniczy *Chomiakow*.

Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi nad projektem prawa o przechodzeniu z jednego wyznania na drugie.

Miahkij wypowiada się za nieograniczoną wolnością sumienia, chociaż wyraża wątpliwość, czy może ona być urzeczywistniona w państwie policyjnem z jego ustrojem biurokratycznym. (Oklaski na ławach skrajnej lewicy).

Br. Rosen na podstawie doświadczenia z życia religijnego kraju nadbałtyckiego uważa, że jedynem dopuszczalnem ograniczeniem wolności sumienia jest zakaz obrządków stojących w sprzeczności z moralnością i wykraczających przeciwko ogólnoobywatelskiemu porządkowi prawnemu. Przytaczając szczegółowe dane dotyczące pociągania do odpowiedzialności w sprawach wiary pastorów i włościan łotewskich w kraju nadbałtyckim br. Rosen uważa, że jak najprędsze urzeczywistnienie wolności wyznania jest obowiązkiem moralnym Dumy, która wykaże w ten sposób w całej rozciągłości pojmowanie swe istotnych zadań państwowości.

Parczewski na podstawie prawodawczych państw wykazuje, że zasada wolności sumienia w obecnych czasach jest takim niewątpliwym aksyomatem, do takiego stopnia zakorzenionym w prawodawstwie państwowem, że niepodobna wyobrazić sobie jakiejkolwiek kultury państwowej, nie znającej wolności sumienia. Obecnemu projektowi prawa zdaniem mówcy, przypisuje się przesadzone znaczenie. Czyż wiek XX jest epoką odpowiednią dla masowego przechodzenia na inne wyznanie, jakie miało miejsce np. w XIX wieku. Na zakończenie mówca zastanawia się nad stosunkami pomiędzy Kościołem katolim a prawosławnym.

Parczewski zaznacza, że w tym czasie, gdy Kościół rzymsko-katolicki wykazuje zupełną tolerancyę religiną i gdy marzenia o zjednoczeniu kościołów są jedynie mrzonkami niewielu poszczególnych osób, cerkiew prawosławna uważa, że zjednoczenie kościołów ma realne podstawy możliwości i z tego powodu zwiększa liczbę swych misyonarzy, a codzień wnoszone przez rząd projekty antypolskie rodzą pewność, że Kościół katolicki nie może liczyć nawet na taką wolność, z jakiej korzystają katolicy w Niemczech, i że polaków znów oczekują takież cierpienia, jakie znosili oni w ciągu wieków ostatnich. (Oklaski na lewicy).

Karaułow powstaje przeciw twierdzeniom prasy reakcyjnej i posłów z prawicy, jakoby omawiany projekt prawa sprzeciwia się samej idei chrześcijaństwa. Mówca zaznacza, że występuje w obronie tego projektu prawa, jako właśnie zasadniczej podstawy państwa chrześcijańskiego.

Tolerancya religijna jest — zdaniem mówcy—niezbędną dla dobra państwa rosyjskiego.

Wolność sumienia stworzyło chrześcijaństwo.

Tymczasem, gdy obecnie przez manifest z dn. 17 października głoszona jest zasada rzeczywistej wolności sumienia i gdy projektowane jest jej urzeczywistnienie, mówią, iż podkopuje to cerkiew i sprzeciwia się idei chrześcijaństwa.

Wspominając przemówienie ep. Eulogiusza, który wyrażał obawy z powodu propagandy masowej i odpadania od cerkwi prawosławnej, mówca oświadcza, że ep. Eulogiusz zapomniał dodać, że 30 lat przed wydaniem ukazu z dn. 17 kwietnia 1905 r. Ruś Chełmska została przyłączona do cerkwi prawosławnej nie propagandą i miłością lecz nahajami dragonów.

(Protesty na prawicy, okrzyki; „kłamstwo, szubrawiec!“—oklaski na lewicy)

W końcu mówca krytykuje poprawki, wniesione do projektu prawa przez synod.

Szeczkow, szczegółowo krytykując wniosek ministerstwa i referat komisyi, zaznacza, że w instytucyi, w której kwestye są rozstrzygane większością głosów, nie mogą być rozstrzygane kwestye, dotyczące sumienia. (Oklaski na prawicy).

W końcu mówca oświadcza, że frakcya prawicy, o ile jej sił starczy, nie pozwoli na to, aby w Rosyi prawosławnej „nieprawosławni poganie“ zostali zrównani w prawach z rosyanami prawosławnymi. (Oklaski na prawicy).

Milukow oświadcza, że tylko utworzenie stanu pozawyznaniowego może urzeczywistnić indywidualną wolność sumienia, o której jest mowa w manifeście z dnia 17 października.

Pokrowski 2-gi zaznacza, że frakcya s.-d. w projekcie prawa wniesionym przez rząd nie widzi nawet cienia wolności sumienia.

Jeżeli rząd twierdzi, iż idzie prostą drogą, to s.-d. uważają za swój obowiązek oświadczyć, iż ta prosta droga prowadzi wstecz, w stronę przeciwną od manifestu z dn. 17 października i ukazu z dn. 17 kwietnia.

Ks. Kurakin wypowiada się przeciw wolności przechodzenia z wyznań chrześcijańskich na wyznanie niechrześcijańskie.

Po przemówieniu *Fridmana* dyskusyę zamknięto do następnego posiedzenia.

Zabiera głos w kwestyi osobistej ep. *Eulogiusz.*

Oponując Karaułowowi mówca zaznacza, że Karaułow widocznie zapomniał o tych czasach, kiedy batogi polskie hulały na plecach prawosławnych i kiedy wydzierżawiane były świątynie prawosławne.

Dalej mówca nazywa faryzeuszami tych posłów, którzy, gdy on mówił o cierpieniach ludu chełmskiego, zwracali się do niego ze słowami: „Milcz, są to wymysły zrodzone przez nienawiść do ludu“. (Huczne oklaski na prawicy; głośne okrzyki: „brawo, brawo, do lasu!“).

Przewodniczący przerywa mówcy, przywołując do porządku. (Oklaski na lewicy; okrzyki „brawo“. Na prawicy hała, stukanie o pulpity, okrzyki: „inorodiec, jak śmiesz przywoływać do porządku biskupa prawosławnego: baron czuchoński! Precz z inorodcem, leź do żydów, precz!“).

Przewodniczący dzwoni i zaczyna coś mówić. Hałas zagłusza jego mowę!

Podnieceni posłowie tłumnie rzucają się ku trybunie prezydenta.

Posłowie z centrum i opozycyi tworzą mur pomiędzy prezydentem a posłami z prawicy, wśród których panuje straszny hałas.

Przewodniczący opuszcza trybunę.

Na skutek rozporządzenja przewodniczącego pomocnicy komisarza proszą posłów wyjść z sali posiedzeń.

Posiedzenie przerwano o godz. 6 m. 8

Kancelarya Dumy rozsyła zawiadomienia opiewające, że następne posiedzenie Dumy odbędzie się dziś dn. 24 maja o godz. 2 po południu.

Interpelacya w sprawie pogrzebu Pergamenta.

Petersburg. Prawica zamierza wnieść interpelacyę z powodu pogrzebu Pergamenta.

W interpelacyi zapytują rząd, dlaczego nie dokonano obdukcyi zwłok zmarłego nagle posła Pergamenta. Dlaczego wbrew życzeniu biskupów prawosławnych, Pergament pochowany został na cmentarzu prawosławnym, według obrzędów cerkwi prawosławnej. Dlaczego wreszcie do spraw cerkiewnych mieszają się władze świeckie.

Jednocześnie z podaniem interpelacyi prawica zwróci się ze skargą do synodu, że z powodu pogrzebu wychrzczonego żyda Pergamenta przekroczone zostały prawa kanoniczne, zabraniające grzebać samobójców na cmentarzach prawosławnych.

Wątpliwem jest jednak, czy prawica odważy się wymienić nazwiska tych duchownych prawosławnych, którzy uczestniczyli w pogrzebie.

Tyflis. — Pięciu więźniów skazanych na śmierć napadło w dziedzińcu metechskiego gmachu więziennego podczas zmieniania kajdanków na eskortujących ich nadzorców. Jednego z nadzorców więźniowie zranili, odebrali szablę i rewolwer i rzucili się do kurytarza więziennego, zranili stojącego tam wartownika, odebrali od niego karabin wreszcie zasiedli w kącie i zaczęli ostrzeliwać nadzorców i żołnierzy. Straż więzienna dała salwę i zabiła jednego ze zbuntowanych więźniów; trzej z pozostałych więźniów wybiegli do innego kurytarza zabili napotkanego tam nadzorcę zabrali mu karabin i rewolwer i zaczęli systematycznie ostrzeliwać administracyę więzienną i strażników. Nie chcieli się oni poddać, więc ich wystrzelano. Podczas wymiany strzałów jeden nadzorca więzienny zabity, trzej ciężko ranni.

Moskwa. — Na stacyi towarowej kolei Kazańskiej spłonęły z niewiadomej przyczyny 4 platformy, na których było około 150 wagonów siana, bawełny i zboża i około 80 pustych wagonów towarowych. Straty bardzo znaczne.

Taszkent. — Dnia 21 maja o godz. 11 m. 33 wieczorem seismograf zanotował długotrwałe trzęsienie ziemi.

Petersburg. — Dnia 23 maja na placu dworca Mikołajewskiego odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Cesarza Aleksandra 3-go. Na trybunie zasłanej czerwonym suknem, z namiotem dla Rodziny Cesarskiej zebrały się tłumy najwyższych dostojników państwowych. Po poświęceniu pomnika liczne deputacye złożyły wieńce u jego stóp.

Warszawa. — W Pruszkowie do zarządu gminnego przyszli dwaj żandarmi. Wślad za nimi wtargnęli dwaj niewiadomi i zaczęli strzelać do nich, zabili jednego, ranili drugiego i umknęli.

Petersburg.—Kasacyjny departament senatu rozpatrzył skargę kasacyjną d-ra Paradewicza skazanego na sześć lat rót aresztanckich. Senat wyrok unieważnił, a sprawę przekazał do powtórnego rozpatrzenia.

Petersburg.—Podczas doby zmarła na cholerę 1 osoba, zachorowała—1.

Petersburg.—Rada ministrów zaaprobowała mający uzyskać sankcyę Najwyższą wniosek ministra handlu o powołanie komitetu do walki z falsyfikacyą artykułów spożywczych. Również przyjęła projekt ustawy zjazdu pośredników handlowych.

Astrachań.—W przystani ch Forposta palą się składy drzewa. Spłonęło milion desek i 600 tys. obręczy. Straty dosięgają stu tys. rubli.

Łódź.—Spłonęły składy wełny i bawełny, należące do Hirszberga i Wilczyńskiego. Szkodę oceniono na 60 tys. rubli.

Petersburg. — Ogólne zgromadzenie senatu po rozpatrzeniu skargi Łopuchina zmieniło wyrok i skazało Łopuchina na zesłanie.

Z parlamentu wiedeńskiego.

Wiedeń. — W parlamencie niemieckim trwają debaty nad nagłymi wnioskami w sprawie bośniackiego banku rolnego. Poseł Szramek powiedział: „Czeski katolicki klub narodowy pod żadnym względem nie podziela uległego pesymizmu Kramarza w sprawie polityki zagranicznej, nie zarzeka się też wpływać na nią. Pomimo kursu niemieckiego, jakiemu obecnie hołduje monarchia austryacka, partya posiada przeświadczenie, że monarchia posiada dosyć siły żywotnej, aby nie popaść w stan lennictwa. Czesi wcale nie liczą na Rosyę urzędową; jednak stanowczo odrzucają taką krytykę spraw rosyjskich, na jaką zdobył się poseł Daszyński.

Wiedeń. — Izba posłów, debatując w dalszym ciągu nad wnioskami nagłymi w sprawie przywilejów bośniackiego banku agrarnego, przyjęła jednomyślnie wniosek nagły Sustersica, zgodny z rezolucyą, odrzuconą w komisyi do spraw bośniackich. Za wnioskiem nagłym Kaliny, zawierającym potępienie działalności rządu austryackiego, głosowało 201 posłów, przeciwko 194, wskutek czego wniosek ten został odrzucony, gdyż nie miał ustanowionej większości głosów. Podczas dyskusyi zasadniczej nad wnioskami Sustersica prezydent Bienerth, przemawiając przeciwko wnioskowi, potwierdził ponownie, że rząd był i będzie za przywilejami dla banku agrarnego. Bienerth zbijał następnie twierdzenie Kramarza, że monarchia powinna zawojować sobie prawo moralne do aneksyi przez rozstrzygnięcie kwestyi agrarnej w Bośnii, oświadczając, że uzyskała ona już to prawo przez swą pracę cywilizacyjną w ciągu lat 30. (Ożywione uznanie). Prezydent izby chciał przerwać posiedzenie, które trwało już 8 godzin, lecz opozycya zażądała kontynuowania takowego. Wniosek opozycyi przyjęty został większością 220 głosów przeciwko 200. Podczas dalszego ciągu posiedzenia miały miejsce burzliwe sceny, ponieważ opozycya pragnęła ukończyć dyskusyę w ciągu jednego dnia, czemu partya rządowa usiłowała przeszkodzić. Posiedzenie przerywano kilkakrotnie i zostało w końcu zamknięte wskutek panującego hałasu.

Z Turcyi.

Saloniki.—W związku z pogłoskami o aneksyi Krety, po odwołaniu oddziałów europejskich, otrzymano rozkaz poufny przygotowywania się do mobilizacyi 3-go korpusu. Panuje nastrój wojowniczy. Młodoturcy oświadczają, że jeśli państwa nie znajdą środków sparaliżowania zakusów zaborczych państwa greckiego, wolą oni wojnę, niż najmniejszy zamach na całość państwa. Zwiększenie band greckich w Macedonii i uzbrojenie greków daje powód do mniemania, że są projektowane zaburzenia, jeśli turcy przedsięwezmą środki przeciwko aneksyi. Gazety zajmują się tylko sprawą kreteńską i propagują wojnę. Panuje wrogi nastrój przeciwko grekom.

Konstantynopol.—Ukazały się ogłoszenia ministerstwa marynarki o sprzedaży z licytacyi 63 statków wojennych, w tej liczbie 5 pancerników, dwóch krążowników, trzech monitorów, 19 torpedowców i 2 łódek podwodnych. Po tej wyprzedaży flota turecka posiadać będzie 9 pancerników, 15 torpedowców i trzy kontr-torpedowce.

Zarząd wojenny wydał rozporządzenie, by kobiety tureckie nie odsłaniały oblicza w sklepach. Policyi zalecono spisywać protokóły w razie wykroczenia przeciwko tym przepisom.

Katolikos ormiański wyjechał statkiem. Ormianie żegnali go owacyjnie.

Londyn. — „Times“ donosi: „Dzięki częstym nieporozumieniom pomiędzy robotnikami na łódkach i marynarzami, w szczególności w portach, czyniono w ostatnich latach usiłowania w celu zorganizowania związku właścicieli statków. Kilka dni temu odbywało się w Londynie zebranie, w którem brali udział delegaci od Skandynawii, Rosyi, Niemiec, Francyi, Belgii i Holandyi, którzy zorganizowali związek. Rozpatrzono projekt przepisów, który będzie przedłożony drugiemu zebraniu. Przypuszczają, że organizacya zacznie funkcyonować w połowie czerwca.

Madryt.—Posiedzenia senatu i izby posłów odroczone na czas nieokreślony.

Kraków.—Wczoraj zrana znaleziono w mieszkaniu własnem adwokata Włodzimierza Lewickiego, obrońcę Borowskiej w procesie jej z redaktorem „Naprzodu“, z przestrzeloną skronią. Odwieziono go do szpitala, gdzie on wkrótce wyzionął ducha. Borowska, która podczas tego zajścia jak się okazało znajdowała się w mieszkaniu Lewickiego, utrzymuje, że Lewicki sam sobie odebrał życie. Borowską zaaresztowano. Śledztwo wdrożone.

Chrystyania. — Według słów „Aftenposten“ w kwestyi uregulowania stosunków prawnych na Szpicbergenie i wyspie Niedźwiedziej, nad którą mają się toczyć obrady na konferencyi międzynarodowej w Chrystyanii, rząd norweski stosuje zasadę zachowania na pomienionych wyspach istniejącej sytuacyi politycznej, czyli uważa, że wyspy nie należą do żadnego państwa.

Konstantynopol.—Według doniesienia ministerstwa spr. wewn. panuje w Albanie spokój zupełny. Stan oblężenia nie zniesiony dotąd. Ludność jest rozbrojona. Wszędzie dokonywane są rewizye. Zrabowane mienie oddawane jest właścicielom.

Sofia.—Król Ferdynand w reskrypcie na imię naczelnika osobistej kancelaryi, kanclerza orderów bułgarskich Dubrowicza, oznajmia o utworzeniu na pamiątkę ogłoszenia Bułgaryi niezależnem królestwem—nowego orderu pierwszego stopnia. Order ten dawany będzie w wyjątkowych razach za wielkie zasługi, położone dla ojczyzny i tronu. Król Ferdynand wyjechał zagranicę.

Havre. — Na nocnem zebraniu zaregestrowanych marynarzy ogłoszono dn. 23 b. m. strajk od rana.

Ze sportu.

Stajnia króla Edwarda VII.

Dobrze zapowiada się obecny sezon wyścigowy w Anglii w stajni króla Edwarda VII. Pierwszy wyścig wiosenny zakończył się zdobyciem nagrody 2,000 gwinei przez trzyletniego Minoru, noszącego barwy królewskie. Król nie był obecny przy tem zwycięstwie, gdyż bawił wówczas na morzu Śródziemnem, przesłano mu więc telegraficznie wiadomość o zwycięstwie z Neapolu. Poprzednio jeszcze, z rozpoczęciem sezonu pod koniec marca, konie króla brały także nagrody, a nawet zdarzyło się po raz pierwszy od czasu, jak Edward VII piastuje koronę królewską, że dwa jego wierzchowce zwyciężyły i tego samego dnia. Gdy Edward VII był jeszcze tylko księciem Walii, zwycięstwa takie nie należały do rzadkości, tego dowodzą zwycięstwa Persimona i Diamond Julilee oraz Debry, z chwilą jednak objęcia tronu przez księcia opuściło go szczęście na turfie. Dopiero obecnie, po długich latach przerwy, stajnia królewska zdaje się odzyskiwać sławę dawną, oprócz bowiem Minoru, zawiera jeszcze kilka innych koni, które bezwątpienia odegrają rolę wybitną na wielkich wyścigach tegorocznych.

Do koni tych, trenowanych obecnie pod kierownictwem zwierzchnika stajni królewskich, lorda Marka Beresforda, należą: Royal Escort i Prince Pippin, a także klacz Princess de Galles, budząca nadzieje największe. W r. z. zdawało się, że trzyletni ogier Perrier, przeznaczony jest do odniesienia zwycięstwa w Derby, zawiódł jednak nadzieję i dopiero w r. b. zwyciężył już w jednym wyścigu. Co jednak pod pewnym względem zakłóca bezwątpienia radość króla, to okoliczność, że tak Minoru, jak inni kandydaci pierwszorzędni stajni królewskich nie pochodzą ze stadniny króla, ani nawet nie stanowią własności jego, wydzierżawił je bowiem, gdy były roczniakami, od znanego sportsmana i hodowcy, sira Halla Walkera, ponieważ konie pochodzące ze stadniny królewskiej już od szeregu lat nie dopisują, sportsmen zaś ukoronowany pragnął posiadać znów w stajniach swoich materyał najlepszy. Bądź co bądź, zwycięstwa tych koni policzone będą na rachunek tryumfów sportowych króla, pomimo, że konie są tylko wynajęte.

Z ostatniej chwili.

(Od korespondentów własnych).

Szczegóły zajścia w Dumie.

Petersburg. — Po tem, gdy ep. Eulogiusz został przywołany do porządku, w sali posiedzeń wszczął się straszny hałas. Markow łamie pulpit; posłowie z prawicy stukają, tupią nogami, grożą br. Meyendorfowi pięściami, krzyczą: „Inorodiec nie ma prawa robić uwag episkopowi prawosławnemu! Precz! Małpa niemiecka! arogant nadbałtycki!“

Dalej następuje wymiana nienadających się do druku połajanek rosyjskich.

Posłowie z lewicy i centrum wskakują ze swych miejsc i krzyczą.

Gegeczkori, zwracając się do Markowa, mówi: „Jesteś pan szubrawcem, urządzasz skandale!“

Markow rzuca się na Gegeczkori'ego.

Gegeczkori zawija rękawy, ale w tej chwili zacietrzewionych posłów rozdzielają komisarze i posłowie.

Meyendorf probuje mówić, lecz panujący hałas zagłusza jego mowę. Machnął ręką i opuszcza trybunę.

Komisarze wyprowadzają dziennikarzy.

Posłowie przez długi czas nie opuszczają sali posiedzeń; toczą się ożywione rozmowy; niektórzy posłowie grożą sobie wzajemnie pięściami; jeden z posłów duchownych z prawicy głośno przeklina Meyendorfa.

Ep. Eulogiusz wychodzi z sali z miną niewinnie pokrzywdzonego.

Przypuszczają, iż rezultatem zajścia będzie to, iż bar. Meyendorf nie będzie nadal przewodniczył na posiedzeniach Dumy.

Dziennikarze w Dumie.

Petersburg. — 84 posłów z prawicy październikowców złożyli Chomiakowowi deklaracyę, w której zaznaczają, że wbrew rozkazowi Najwyższemu dziennikarze nie siedzą w przeznaczonej dla nich loży, lecz zajmują miejsca w sali, spacerują w kuluarach i przeszkadzają wymianie zdań pomiędzy posłami, ponieważ posłowie obawiają się, iż podsłuchane przez dziennikarzy rozmowy trafią do prasy w spaczonej formie.

Posłowie proszą polecić komisarzom, śledzić za tem, aby dziennikarze zajmowali miejsca w przeznaczonej dla nich loży i nosili ustanowione dla nich znaczki.

Projekt Timoszkina.

Petersburg.—Frakcya prawicy wniosła do Dumy opracowany przez posła Timoszkina projekt więzień wiejskich.

Koło Polskie a Stapiński.

Wiedeń. — Większość Koła Polskiego ma się we wtorek zwrócić do opinii całego społeczeństwa polskiego z wezwaniem do potępienia wystąpień Stapińskiego, podkopujących powagę i znaczenie Koła Polskiego.

Fejleton popularno-naukowy.

VIII.

(Szybkość czytania. — Sen a długie życie.—Łamanie fal. — Z historyi zapałek).

Nie zastanawiamy się bardzo nad tem, przebiegając szybko łamy jakiegokolwiek pisma lub książki, jaką też jest właściwie szybkość naszego czytania.

A jest to bądź co bądź nader skomplikowany proces fizyologiczny i psychologiczny i warto się nad nim cokolwiek zastanowić.

Podczas czytania—mówi prof. Laqueur w jednym z ostatnich zeszytów „Deutsche Revue"—zdumiewa przedewszystkiem szybkość, z jaką wprawne oko przebiega wiersze. W ciągu minuty można łatwo przeczytać 500 do 800 słów, czyli 80 wierszy średniej długości. Na jedną literę przypada 0,03 sekundy, przy bardzo szybkiem czytaniu nawet 0,02 sek.

Co prawda, tak mały okres czasu nie wystarcza dla rozpoznania dokładnie kształtu litery. Przy szybkiem czytaniu nie widzi się dokładnie liter, odgaduje się je raczej, potrzeba na to niezwykłej bystrości wzroku.

Gdy, jak zwykle, czytamy na odległość jednej trzeciej metra, siła naszego wzroku musi być tak wielka, abyśmy mogli widzieć te same litery na odległość metra. Nie powinniśmy zużywać więcej, jak trzeciej części siły naszego wzroku, inaczej zmęczymy się za prędko. Przy takiej szybkości linia naszego wzroku nie przebiega po wierszach z szybkością równomierną, lecz to przelatuje po literach, to się zatrzymuje. Im się wolniej czyta, tem owe rzuty i pauzy są częstsze. Przy zwykłem czytaniu chwile pauz są dwanaście do dwudziestu razy dłuższe od rzutów oczu, przy odczytywaniu korekt sto razy dłuższe. Te alternatywy wypoczynku i rzutów mogą być porównane do poruszeń igiełki sekudnika. Jeden rzut oka trwa niecałą $^1/_{50}$ sekundy. Liczba rzutów oka na jeden wiersz zależna jest przedewszystkiem od długości wiersza, a następnie od indywidualności czytającego.

Odległość książki lub gazety od oka nie odgrywa tu żadnego wpływu. Przy krótkim wierszu bywa trzy rzuty, przy dłuższym (8,3 centymetrów i 47 literach) następujące pięć pauz i przy długości wiersza 12,2 cent. i 63 literach bywa 7 pauz. Poruszanie muskułów ocznych, przy podnieceniu mogą być zastąpione poruszeniem głowy, nietylko oko, lecz i cała głowa idzie za linią wzroku. Zwykle jednak człowiek czytuje w zupełnej nieruchomości. A jednak mimo pozornego spokoju, wśród ciszy dokonywują się poruszenia gwałtowne: muskułowy aparat oka jest w ciągłym ruchu. Oko pada na początkowe litery wyrazów, prześlizguje się po następnych, obejmując je niedokładnie, przesuwa się z lewa na prawo, wypoczywa $^1/_5$—$^1/_4$ sekundy, przebiega wiersz następny. Szybkie czytanie byłoby niemożliwe od jednego rzutu, lecz ogarnia ono kilka, łączy je w wyrazy, w czem myśl dopomaga. Możemy jednym rzutem oka przeczytać nietylko jedno słowo, lecz przy wielkiej wprawie całe zdanie. Obliczono, że w ciągu $^1/_{100}$ sekundy można objąć parę słów razem, że w ciągu $^1/_{500}$ sekundy można odczytać dokładnie słowo, złożone z 7 liter. Zależy to zresztą od kształtu słowa. Najłatwiej wpadają w oko duże litery zdań początkowych, litery, nie przekraczające linii w dół, im słowo krótsze, tem prędzej się czyta. Linia naszego wzroku przy czytaniu biegnie po wierzchołkach liter, tak, iż niepodobna odczytać słów, obciętych w górnej połowie, daleko łatwiej, gdy braknie dolnej. Górna część liter zawiera ich charakterystykę. Do szybkiego czytania przyczyniają się także mimowiednie wspomnienia dźwiękowe. Dlatego czytamy łatwiej i szybciej w języku dobrze nam znanym, z którym jesteśmy osłuchani.

Kto sypia dużo, ten żyje długo—powiadają ogólnie.

Określenie jednak: „dużo", jest pojęciem bardzo względnem: to też zasada powyższa nie wyjaśnia właściwie, ile czasu należy poświęcić spaniu, aby zachować zdrowie. Hygieniści przyjmują za zasadę, że trzecią część doby należy poświęcić spaniu. Niemniej wszakże wielu uczonych odmawia tej wskazówce słuszności.

— Gdy począłem starzeć się—mówił Humboldt — żądza snu rosła we mnie. Musiałem mu odtąd poświęcać conajmniej 4 godziny na dobę, gdy za młodu dwie mi wystarczały. Wielkim błędem jest mniemanie, że spać potrzeba 7—8 godzin na dobę. W młodym wieku, gdy mnie sen zmorzył, rzucałem się w ubraniu na sofkę, aby po dwóch godzinach powstać zupełnie wypoczęty.

Taki miał pogląd na tę sprawę Humboldt, a dodajmy, że umarł, licząc lat 80. Także Virchow bardzo skąpą daninę składał na ołtarzu Morfeusza. Littré rozpoczął pracę nad słynną swą encyklopedyą w 25 roku życia, a dokończył ją, mając lat 72. W ciągu tych lat 47 pracował regularnie codzień do godziny 3 nad ranem, śpiąc nie więcej nad 5 godzin dziennie. A jednak dożył lat 80. Podobnie czynił profesor chemii w Oksfordzie, dr. Legge, zmarły w 82 roku życia; słynny zaś inżynier Brunel pracował dziennie 20 godzin, 4 godziny poświęcając spaniu, przyczem nadmienić wypada, że sypiał, siedząc w fotelu.

Takich przykładów wyliczyć możnaby co niemiara. Wobec nich godziłoby się tylko przyklasnąć klubowi amerykańskich dziwaków, który postanowił odzwyczaić ludzkość od spania. Nie można jednak i na jego zasadę pisać się bez zastrzeżeń, gdyż z drugiej strony wskazuje praktyka życia codziennego, iż dochodzą również do lat matuzalowych ludzie, sypiający bardzo wiele. Widocznie więc i pod tym względem nie da się dla organizmu ludzkiego ustanowić żadnych reguł. Wynika to zresztą już stąd, że sen nie jest przecie sam w sobie celem — jest on tylko drogą, mającą na celu wyrównanie strat, poniesionych przez organizm, skutkiem pracy dnia przeżytego.

Idzie tu głównie o system nerwowy i o aparaty zmysłów, a w mniejszej już mierze o muskuły kości i organy wewnętrzne. Mogą one zaznać wypoczynku i nabrać sił nowych już przez samo powstrzymanie się od pracy fizycznej. Ale systemowi nerwowemu to nie wystarcza. Trzeba zamknąć dostęp do niego pobudkom, odciąć go od wszystkiego, co wywołuje podrażnienie ośrodków. Dopiero wówczas może być mowa o rzeczywistym wypoczynku. Dlatego, chcąc spać, udajemy się do pokoju, gdzie nie panuje ani za wysoka, ani też za nizka temperatura. Choć i pod tym względem istnieje rozmaitość wielka, co do usposobienia i przyzwyczajeń. Jedni bowiem mogą spać przy świetle dziennem, wśród największej wrzawy, na deskach twardych; innych zaś budzi lada chrobotanie myszy, choć śpią w łożu wygodnem.

* * *

Obmyślono niedawno doskonały środek na łamanie fal.

Dyrektor kąpieli morskich Parkway na wybrzeżu angielskiem, Brasher, oddawna już prowadził bój z morzem, którego fale niszczyły mu podczas jesieni i w zimie wiele budowli nadbrzeżnych. Najsilniejsze tamy i mury nie mogły się na dłuższy okres czasu oprzeć uszkodzeniom. Dyrektor, inżynier z zawodu, obmyślał różne, coraz nowe środki Długo usiłowania nie odnosiły zamierzonego celu, wreszcie jednak udało mu się zwalczyć morze z pomocą zgęszczonego powietrza. Na drogę tę naprowadziły doświadczenia, poczynione w Ameryce. Tam zrobiono je przypadkiem podczas budowy podwodnego tunelu koło Nowego Yorku. W kilku niezupełnie szczelnych miejscach tunelu część powietrza zgęszczonego, używanego tam przy pracy zaczęła się przeciskać przez sklepienie i w postaci małych baniek wydobywać na powierzchnię wody.

Wskutek tego tworzenia się baniek zmieniły się drgania najdrobniejszych cząstek wody, które, jak wiadomo, są przyczyną tworzenia się fal. Ponad nieszczelnemi miejscami tunelu utworzyły się większe przestrzenie spokojnej wody, nie wstrząsanej falami, nawet gdy naokół morze było bardzo burzliwe,

Brasher osiągnął ten sam wynik około swoich wybrzeży. Doprowadził on zgęszczone powietrze rurami na pewną odległość od brzegu, w pobliże murów ochronnych i tutaj pozwolił mu uchodzić malutkimi otworkami. Wydobywające się bańki powietrza łamały silne nawet fale, na całej tej przestrzeni morze było spokojne. Zachęcony powodzeniem, zamierza Brasher przedsięwziąć próby na większą skalę, a zwłaszcza zbadać dokładnie stosunek, jaki zachodzi między uspokojeniem się powierzchni wody, a ilością potrzebnego na to zgęszczonego powietrza i wielkością otworków rury. Od tej ilości zależeć będą w pierwszym rzędzie koszty przedsięwzięcia, które przy obecnych próbach okazały się dość znaczne. Jeżeliby dalsze badania okazały, że manipulacya nie może być tańsza, zastosowanie systemu nie będzie się mogło znaczniej rozpowszechnić i ograniczy się do miejsc najbardziej zagrożonych falami, jako to budowli portowych, latarń morskich i t. p.

Metoda Brashera przyczyni się jednak bądź co bądź do zapewnienia większego bezpieczeństwa w podróżach morskich, a zwłaszcza przy wylądowaniu. Może ona zostać również zastosowana z korzyścią w stacyach ratunkowych. Obecnie niejednokrotnie się zdarza, że łodzie ratunkowe nie mogą wyruszyć z pomocą, bo piętrząca się fala nie pozwala im odbić od brzegu.

Fachowe pisma angielskie, omawiając wynalazek Brashera, na jedno jeszcze zwracają uwagę. Jak wiadomo, oddawna już starają się technicy, aby wykorzystać siłę fal morskich. Najprostszą formą uzyskanej w ten sposób energii jest zgęszczone powietrze. Jeżeli więc uda się z czasem skonstruować kompresory, działające równo i regularnie pod wpływem fali, wówczas powietrze zgęszczone nabierze większego znaczenia, jako środek do łamania fal. Wówczas też będzie człowiek mógł święcić nie mały tryumf, że siłą jednej fali unieszkodliwia drugą.

* * *

Minęło trzy ćwierci wieku od czasu, kiedy wynaleziono do niedawna jeszcze znane zapałki siarkowe, a przed pół wiekiem zmarł w nędzy ich wynalazca.

Był to niemiec, nazwiskiem Jan Fryderyk Kaemerer, z zawodu chemik. W ojczyźnie swej został on skazany na więzienie za mowę przeciwrządową. Karę odsiadywał w Hohenasperg i tu w listopadzie r. 1832 dokonał wynalazku zapałek.

Skoro jednak znalazł się na wolnej stopie i począł czynić starania około znalezienia przedsiębiorcy, którył się zajął wyrobem zapałek, zakazano mu „tworzenia niebezpiecznego środka do wywołania ognia" pod grozą ciężkich kar.

Mimo to nie zraził się Kaemerer i otworzył tajną fabrykę zapałek, sprzedając wyroby zagranicą; wkrótce atoli rzecz stała się głośną, władze poleciły fabrykę zburzyć, a wynalazcę aresztowano. Równocześnie we wszystkich krajach niemieckich ogłoszono „zakaz sprzedawania i używania niezwykle niebezpiecznych zapałek, wynalezionych i tworzonych przez chemika Kaemerera". Nieszczęśliwy wynalazca stracił w więzieniu zmysły, a w roku 1857 zmarł. Francya i Anglia pochwyciły natomiast ten doniosły wynalazek, a fabrykanci zapałek w ciągu krótkiego czasu dorobili się milionów. Niemcy natomiast przez długie jeszcze lata zadawalniały się pierwotnym sposobem krzesania ognia lub też sprowadzać musiały ten najniezbędniejszy artykuł z zagranicy.

Z życia prowincyi.

Starokonstantynów, *w maju.*

Dnia 3 maja r. b. w Starym-Konstantynowie odbyło się doroczne ogólne zebranie miejscowego Towarzystwa rolniczego. Towarzystwo to założone przed kilkoma laty przechodziło w swym rozwoju różne fazy. Liczy ono około 180 członków, co jak na towarzystwo okręgowe (z paru powiatów złożone) jest dość liczne.

Przy towarzystwie jest oddział handlowy, który dał swe sprawozdanie za rok ubiegły i choć je zamknął małym deficytem, to jednak zyskał poklask członków Towarzystwa, gdyż widać było ze sprawozdania, jak również i z ustnych objaśnień tak komitetu handlowego jak i dyrektora oddziału, że oddział stanął teraz na nogach mocno i ma przyszłość przed sobą.

Rok ubiegły, to rok ciężki dla rolników, zbiory były nędzne, ale co najgorsze, brak paszy wielki i to doprowadziło do stanu najopłakańszego nasze inwentarze i wypłukało ostatecznie kieszenie; płaciliśmy po 30 k. za pud słomy, a po 50—60 kop. za pud siana i tego dostać nie było można.

W ciężkim tym roku komitet handlowy i dyrektor oddziału handlowego pomimo mniejszych obrotów handlowych przy swej pracy, umiejętności i energii zdołali przekonać, że nasza przyszłość ekonomiczna tylko w stowarzyszeniach i kooperatywach, bo te instytucye zmuszają znaczne fabryki i wielkie domy handlowe do liczenia się z zrzeszeniami i obniżania ceny towarów, czego najlepszym przykładem jest w tym roku zniżka ceny superfosfatu.

Dzięki zawiązanej przy towarzystwie sekcyi rolnej mamy pola doświadczalne w kilku majątkach, mamy konkurs pługów i ekstyrpatorów naznaczony na d. 15, 16 i 17 czerwca w Starym-Konstantynowie, otwieramy stacyę oceny nasion.

Na tymże zebraniu ogólnem ostatecznie postanowiono w roku bieżącym urządzić w Starym-Konstantynowie jarmark nasion i inwentarza z licytacyą tegoż od dnia 5 sierpnia do 23 sierpnia.

Prezes towarzystwa na wniosek kilkunastu członków towarzystwa podniósł myśl ofiarowania hrabiemu Włodzimierzowi Grocholskiemu godności członka honorowego towarzystwa. W pięknem i serdecznem przemówieniu umotywował swój wniosek i zebrani jednogłośnie z uznaniem wyrazili na to zgodę i wybrali hrabiego Włodzimierza Grocholskiego na członka honorowego towarzystwa rolniczego w Starym-Konstantynowie.

Na temże zebraniu był wybrany wiceprezes towarzystwa, które to miejsce wakowało od śmierci ś. p. Emeryka Mańkowskiego. Został wybrany olbrzymią większością głosów p. Aleksander Zaleski, ziemianin powiatu zasławskiego, osobistość ze wszech miar wybitna; wybór jego powitany został hucznymi oklaskami. Z ustępujących członków rady wybrano trzech powtórnie przez aklamacyę — p. p. Apollona Łozińskiego, Jana Knolla i Juliusza Szczuckiego i dwóch na nowo p. p. Okolskiego i Łoszczynina.

Zebranie zakończył odczyt p. Bośniackiego o drzewach, jakie z wielkim pożytkiem mogą być hodowane w rejonie naszego towarzystwa.

Ogólne to zebranie, w którem wzięło udział 42 osoby, zrobiło przyjemne wrażenie, mniej frazelogii a więcej pracy, chęci nauczenia się, pomożenia sobie.

Obecne panie-członkowie towarzystwa dzielnie dotrzymały placu do końca posiedzenia, dając ładny przykład wytrwałości w pracy dla społecznych celów.

Korwin.

Z nad Skopeti, w maju 1909 r.

KRONIKA PROWINCYONALNA,

—o—

(Z pism i od korespondentów).

— **Na ochronę w Zwinogródce.** Na ochronę w Zwinogródce złożyły ofiary następujące osoby: N. N. 3 rb., Julian Eliaszewicz 3 rb., ks. S. Ruszyński 3 rb., hr. Ewa Rzyszczowska 3 rb. K Dombrowski 5 rb. 10 k., książe Roman Sanguszko 100 rb., Bronisława Radecka 6 rb. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom zasyłam serdeczne Bóg zapłać

Członek zarządu **Oktawia Wyszyńska.**

W dalszym ciągu p. Wyszyńska pisze:

Ktoby z łaskawych czytelników „Dziennika Kijowskiego" zechciał przyczynić się do pomyślnego rozwoju naszej ochronki, która potrzebuje bardzo poparcia—zechce zapisać się na członka naszego Towarzystwa (roczna składka 3 rb.) czy też jednorazowo składając ofiarę chociażby najmniejszą, wyświadczy tem nam i naszej dziatwie wielkie dobrodziejstwo.

Adres po rosyjsku. Zwinogródka kijowska gub. Oktawii Wyszyńskiej".

— **Pożary w gub. kijowskiej.** W ostatnich czasach w gub. kijowskiej miało miejsce 5 pożarów, które wskutek skupienia zabudowań i silnego wiatru przybrały znaczne rozmiary.

Pierwszy pożar, przyczyna którego nie została wyjaśniona, miał miejsce we wsi Wepryn w pow. radomyskim. Spłonęło 20 domów. Tylko 4-ch pogorzelców korzystało z przymusowej asekuracyi, wszyscy pozostali korzystali z asekuracyi dodatkowej. Oprócz zabudowań spłonęło zboże, narzędzia rolnicze i t. p. rzeczy wartości około 2,000 rb.

Dn. 3 maja we wsi Samhorodka, w pow. skwirskim, spłonęło 18 domów i zabudowań ogółem na 2,600 rb.; oprócz tego spłonęły ruchomości, ocenione na 1,300 rb. Ogień gaszono sikawką gminną i 4-ma sikawkami z sąsiedniego folwarku. Przyczyną pożaru była prawdopodobnie zabawa dzieci zapałkami.

Dn. 4 maja w Kitajgrodzie, w pow. lipowieckim, wszczął się pożar wskutek sepsucia komina. Ogień stłumiono za pomocą 3-ch sikawek miejscowych i sikawki z sąsiedniej wsi Horodyszcza. Spłonęło 16 domów wartości 2,000 rb. i ruchomości na 2,000 rb. zgórą; 12 pogorzelców korzystało tylko z przymusowej asekuracyi.

Dn. 6 maja w Stepku, w pow. skwirskim, spłonęło 17 domów, straty wynoszą 7,575 rb.

Na początku maja silny pożar miał miejsce we wsi Poczujkach, w pow. skwirskim, wskutek którego ucierpiało około 12 gospodarzy; przyczyną pożaru było podpalenie w celu rabunku. Na mocy podejrzenia aresztowano 3 osoby.

— **Nowe szkoły.** Kurator kijowskiego okręgu szkolnego pozwolił na otwarcie następujących ziemskich szkół parafialnych: dwuklasowych: we wsi Kiczyńcach w pow. kaniowskim, w Plisieckim w pow. wasylkowskim i w Gurowcach, Sopinie i Owsianikach w pow. wasylkowskim.

— **Stan zasiewów.** Według otrzymanych przez zarząd ziemski wiadomości, przymrozki ranne, które trwały do dn. 12 maja, uszkodziły mocno zasiewy. Buraki prawie wszędzie wymarzły i włościanie sieją je po raz drugi na flancę.

— **Nowe pola doświadczalne.** Berdyczowski agronom powiatowy donosi o otwarciu 3-ch nowych pól doświadczalnych we wsiach: Sygnajówce, Markówkach i Konstantynówce.

NADESŁANE.

—:—:—

Oświadczenie.

Wobec krążących w mieście pogłosek o czynnym udziale sekcyi wioślarskiej P. T. G. w „gonitwach łodziami o nagrodę", urządzanych podczas majówki wydziału letnisk kijowskiego r.-k. T-wa dobroczynności, wydział sekcyi wioślarskiej P. T. G. niniejszem stwierdza, że najmniejszego udziału, ani bezpośredniego, ani pośredniego w pomienionych gonitwach sekcya wioślarska nie brała.

Z upoważnienia wydziału sekcyi wioślarskiej P. T. G.

Przewodniczący *K. Kleczyński*,
Sekretarz *J. Baranowski.*

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

Zarząd Kolei Południowo-Zachodniej

podaje do wiadomości ogólnej, że obecny rozkład jazdy bezpośredniej komunikacyi pomiędzy Kijowem a Humaniem pociągami №№ 11/10 i 9/12 począwszy od dnia 10 go czerwca 1909 roku zostanie zniesiony a natomiast będzie wprowadzony nowy pociąg №№ 5/10 i 9/6; w zależności od tego rozkład jazdy pociągów pasażerskich i pocztowych na dystansie Koziatyn—Humań i mieszanych №№ 5, 6, 7 i 8 na dystansie Chrystynówka — Humań zostanie zniesiony a pomienione pociągi od oznaczonej daty będą kursowały według niżej wskazanego zmienionego rozkładu. Pierwszy pociąg odejdzie w nocy z dnia 9-go na 10-go czerwca, wobec czego dnia 9 go czerwca w pociągu № 11, odchodzącym o godz. 7 m. 40 wiecz., wagonów bezpośredniej komunikacyi Kijów — Humań nie będzie. 12342--1

Pociąg pasażerski № 6		Pociąg pocztowy № 3		STACYE	Pociąg pocztowy № 4		Pociąg pasażerski	
Czas		Czas			Czas		Czas	
Przybycie	Odejście	Przybycie	Odejście		Przybycie	Odejście	Przybycie	Odejście
	w nocy		rano			wiecz.		rano
—	12.30	—	9.15	Kijów	9.00	7.01	6.20	3.43
2.52	3.07	11.24	11.39	Fastów	6.46	w połud.	3.28	w nocy
6.23	rano	2.37	po poł.	Koziatyn	—	4.10	—	12.17
Zniesiony					Zniesiony			
Pociąg № 10 pasażerski		Pociąg № 4 pocztowy			Pociąg № 3 pocztowy		Pociąg № 9 pasażerski	
	rano		po poł.					
—	8.02	—	4.43	Koziatyn	1.42	po poł.	9.37	wiecz.
8.15	8.17	4.56	4.59	Mecherzyńc.	1.25	1.27	9.21	9.23
8.31	8.33	5.11	5.15	Rastawica	1.07	1.09	9.04	9.06
8.59	9.06	5.44	5.51	Zarudyńce	12.32	12.37	8.28	8.35
9.33	9.36	6.19	6.23	Roś	11.56	11.58	7.57	7.59
9.54	9.56	6.47	6.52	Rzewuska	11.33	11.38	7.40	7.42
10.10	10.16	7.11	7.19	Pohrebysz.	11.12	11.19	7.18	7.28
10.41	10.43	7.55	7.56	Andrusowo	10.42	10.44	6.55	6.56
11.06	11.16	8.21	8.35	Lipowiec	9.58	10.10	6.22	6.32
11.40	11.48	8.59	9.09	Oratowo	9.24	9.32	5.48	5.56
12.11	12.12	9.34	9.35	Frantówka	8.57	8.58	5.23	5.24
12.36	12.41	10.00	10.07	Monastyrz.	8.27	8.33	4.55	5.00
1.04	1.05	10.29	10.30	Sewastyan	8.03	8.04	4.30	4.31
1.30	1.45	10.52	11.22	Chrystynów	7.02	7.40	3.52	4.07
2.17	po poł.	11.55	wieczor.	Humań	rano	6.24	po poł.	3.17

Pociąg mieszany Nr 5 odch. z Humania 1.05 po poł. przyb. do Chrystynówki 1.44 po poł.
" " Nr 6 " z Chryst. 3.53 " " " " Humania 4.29 " "
" " Nr 7 " z Humania 10.42 wiecz. " " Chrystynówki 11.21 wiecz.
" " Nr 8 " z Chryst. 7.08 rano " " Humania 7.39 rano.

Rozkład jazdy pociągów.

(LETNI).

Na kol. Południowo-Zachodnich.

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad—odchodzi o godz. 9 w., przychodz. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice—odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana, przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice—odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o g. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć—odchodzi o godz. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka — odchodzi o g. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 50 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Humań, Radziwiłłów, Wiedeń—odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodzi o godz. 10 m. 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów—odch. o godz. 5 m. 06 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 30 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin—odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przychodzi o g. 9 m. 15 zrana.

Uczniowski. Fastów III klasa odchodzi o godz. 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno—odch. o g. 11 m. 50 w., przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń—odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł., przych. o godz. 7 m. 50 wiecz.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo—odchodzi o godz. 12 m. 10 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów—odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o g. 9 m. 35 w.

Letni II i III kl. Fastów odchodzi o g. 4 m. 35 po poł., przychodzi o godzinie 9 min. 01 zrana.

Letni II i III kl. Teterów odch. o godzinie 10 m. 30 zrana, przychodzi o godzinie 8 m. 19 wieczorem.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Prorezna 9) róg Puszkińskiej.